GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36 — Chicago, Illinois, Czwartek, 9-go Września, 1897 roku. — Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Na dniu 1 bm., pewien korsykanski socyalista, który był urzędnikiem miejskim, wieczorem pchnął sztyletem p. Pastoureau, nowo-obranego burmistrza miasta Tulonu, w chwili gdy burmistrz opuszczał salę radną. Cios zadany został w okolicy serca. Stan rannego jest bardzo krytycznym. Złoczyńcę aresztowano. Sprawa ta wywołała wielką senzacyą po całej Francyi.

* * *

Z Koblencyi, Niemiec, donoszą, że cesarz niemiecki Wilhelm wywołał wielką senzacyą wypowiedzeniem toastu na bankiecie prowincyonalnym na cześć prowincyj nadreńskich, po odsłonięciu pomnika Wilhelma Igo, jego dziadka, który to pomnik został wzniesiony przy dopływie rzek Renu i Mozeli. Wyraził się cesarz jak następuje:

"Dziad mój udał się z Koblencyi wstąpić na tron jako wybrane narzędzie przez Pana Boga — i za takie się uważał. Dla nas wszystkich, zwłaszcza dla nas książąt, wzniósł on jeszcze raz tron wyżej, koronując go jasnemi promieniami skarbu, który obyśmy na zawsze zachowali w jego wysokości i świętości. Rozumiem: królestwo, z łaski Bożej; królestwo z jego ciężkimi obowiązkami, z jego nigdy nie kończącemi się, zawsze trwającemi mozołami i pracami, z jego straszną odpowiedzialnością jedynie Stwórcy, z czego żaden człowiek, żaden minister, żadna Izba Parlamentu, ani lud, nie może uwolnić księcia.

"Dla mnie będzie świętym obowiązkiem postępując w ślady wielkiego rządcy, który nam wskazał je, i w troskliwości dla mego kraju — utrzymywać moją protekcyjną rękę po nad tą wspaniałą prowincyą, i podług tradycyi która do nas przeszła a która pozostaje silniejszą niż żelazo — tak, nawet silniejszą od murów Ehrenbreitenstein — wziąść tę prowincyą do mojego bacznego serca, do serca ojca swojego kraju, i życzę sobie z całego mojego serca ażeby jej (prowincyi) lud rósł pod protekcyą długo-trwającego pokoju."

Toast ten wywołał ogromne poruszenie po całych Niemczech a nawet Europie a prasa angielska bez ogródki drwi sobie z zarozumiałości cesarza Wilhelma, wymawiając mu że traktuje cały naród niemiecki, rząd tj. parlament i ministrów, jako istoty podrzędne, które nie mogą cesarzowi się równać a który (cesarz) tak ze zarozumiałości i pychy stracił głowę, że uważając się za pomazańca Pańskiego, jest jedynie Panu Bogu odpowiedzialnym za swoje postępowanie. Niektóro pisma wprost wypowiadają, że cesarz niemiecki jest szalonym.

* * *

Z Petersburga donoszą dnia 4 bm. co następuje: Dzienniki pełne są listów z gubernii Tula, Moskwy, Orelu i Kurska, opiewających, że panuje straszna nędza z powodu posuchy. Ziemia jest tak suchą, że nie podobna wcale siać zimową przenicę, trawy i drzewa pousechały a bydło jest żywione suchą paszą której wielki jest brak.

W gubernii Kursk były liczne pożary lasów i bagien torfowych. Chłopi błagają rząd o rozdawanie im darmo siemienia na zasiewy. Bydło jest wystawione na sprzedaż za jakąkolwiekbądź cebę, ponieważ chłopi nie mają paszy.

Inne gubernie również są podobnie zagrożone.

* * *

W Barcelonie, Hiszpanii, w nocy dnia 3 bm. anarchiści dali ognia do szefa i do asystenta-szefa policyi i obydwóch ranili. Strzelanina miała miejsce prawie o północy. Jednego napastnika z dymiącym się jeszcze rewolwerem w ręku policya aresztowała. Nazywa się Barril, jest urodzenia barcelońskiego lecz należy do grupy skrajnych anarchistów w Paryżu. Obydwaj szefowie policyi byli obecnymi na cyrku i Barril i inni dali do nich ognia, gdy się oddalali już do domu z widowiska.

* * *

Od przeszło dwóch miesięcy w Anglii trwa strajk maszynistów. Obydwie strony zacięcie obstawają przy swojem i mają nadzieję, że wygrają. W bieżącym tygodniu strajkierzy odebrali znaczne zasiłki pieniężne z nieznanego źródła.

* * *

Irlandyi tej zimy znów zagraża głód. Z Londynu donoszą dnia 4 bm., że po całej Irlandyi kartofle, siano i kukurydza wcale nie dopisały i widoki są, że Irlandczycy będą mieli straszną zimę do przebycia.

W Londynie prawie codziennie podnosi się cena chleba. Masy ludu są niezadowolone z drożyzny i jest obawa, że to uczucie może przybrać gwałtowną formę.

* * *

Pismo londyńskie "Fortnightly Review" (Przegląd Dwu tygodniowy), krytykując bombastyczne wyrażenia się narwanego cesarza niemieckiego w Koblencyi, pomiędzy innemi podaje co następuje:

Rezultatem gorączkowej czynności tego ekscentrycznego monarchy jest to, że Niemcy straciły pierwszorzędne swoje stanowisko w Europie, Rosya zajmując to miejsce, dalej trójprzymierze faktycznie przestało istnieć, Anglia została odciętą od Niemiec, a stare wielkich zasług więzy pomiędzy Niemcami a Rosyą zostały zerwane w taki sposób, że nie ma wcale sposobu ich napowrót nawiązać. Jestto rezultat siedm lat panowania "natchnionego Hohenzollern'a."

* * *

LONDYN, 6 września. — Specyalna depesza z Madrytu opiewa, że góra Mayon, na południe od wyspy Luzon, na Wyspach Filipińskich, jest w stanie gwałtownej erupcyi i że strumienia lawy, wyrzucane przez erupcyą, dobiegają do brzegu morskiego, na odległość 20 mil. Kilka wsi zostało zniszczonych i więcej niż 500 osób utraciło życie.

Sprawa Grecko-Turecka.

RZYM, 6 wrześ. Admirał Canovera, komendant włoskiej eskadry w wodach kreteńskich, który na mocy swojego starszego stopnia został wybrany przez innych admirałów za komendanta floty międzynarodowej blokadującej Kretę — odebrał rozkazy od Wydziału Marynarki, które go odwolują z kreteńskiej stacyi wraz z pancernikami "Sicilia" i "Calabria."

Admirałowie dowodzący flotami mocarstw w wodach kreteńskich postanowili znieść Krety blokadę wyspy w piątek 10 września, albowiem przyczyna powodująca blokadowanie została zniesioną i ponieważ mieszkańcy przyjęli samorządową formę rządu. Dla tego admirałowie poprosili gubernatora Krety rozbroić wszystkich z wyjątkiem wojska regularnego.

Amerykanin zabity przez Turków.

LONDYN, 4 września. — Specyalna depesza z Kanei, na wyspie Krecie donosi, że Amerykanin nazwiskiem Cyrus Thorpe został zabity przez Turków blizko Hierapetra.

MINNEAPOLIS, Minn., 4 września. Jerzy Cyrus Thorpe, o którego zabiciu donoszą z Grecyi, pozbawiony życia przez Turków, był członkiem reporterskiego sztabu dziennika "Minneapolis Tribune", i od rychłej wiosny był korespondentem tego dziennika. Wyjechał ztąd do Aten 4 maja i z tego miasta napisał wiele listów, podług informacyj zaciągniętych tak z obozu greckiego jak i tureckiego. Nie ma żadnych szczegółów o sposobie jego uśmiercenia, lecz mniemać można tylko jakim był powód zgładzenia go, z listu, który brat jego Dr. Arthur Thorpe, w Minneapolis zamieszkały, otrzymał miesiąc temu.

Młody Thorpe w liście tym doniósł bratu, że w celu przekonaniu Greków o swojej lojalności dla ich sprawy, o której oni powątpiewali, wykopał ciało jednego żołnierza tureckiego poległego i wziąwszy głowę, na której jeszcze był fez, pod ramię, paradował po ulicach miejscowości w której zamieszkiwał. Grecy przyjęli ten jego dowód wierności dla sprawy greckiej z zapałem i od tego czasu młody Thorpe był "prawdziwym lwem" u nich. Dowiedzieli się o tym postępku młodego Amerykanina Turcy, i ci niezawodnie się za to zemścili na nim, pozbawiając go życia skrytobójczo.

Thorpe liczył lat 22, i był synem zamożnych rodziców mieszkających w Morris, Minn. Był bardzo żywym, był ducha awanturniczego i mimo przestróg przyjaciół i rodziny, wybrał się na widownią wojny grecko-tureckiej.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Ze San Francisco donoszą, że sprawdza się przysłowie: iż nie wszystko jest złotem co się świeci. Najpierwszą wiarygodną wiadomość o stanie rzeczy w Klondike podaje p. Karol Haines, korespondent dziennikarski, który bawi w Circle City w celu opisania istotnego stanu rzeczy w Klondike i który ma polecenie napisać tylko gołą prawdę. Poniżej są wyjątki z pierwszej jego korespondencyi, datowanej 26 lipca:

"Każdy który tutaj przybywa dla kopania złota, czyni to na koszt swego zdrowia i szczęścia, i jest kwestyą czy zrobi prędko fortunę czy prędko dostanie śmierć. Niech np. taki człowiek odkryje "klejm" przynoszący mu $10 na dzień — cóż znaczą blahe parę set dolarów na miesiąc w obec tego, że zrujnuje się fizycznie.

"Teraz co do trudności lokowania klejmów. Mówię "trudności," chociaż naokoło mnie jest kilkunastu ludzi, którzy mogą swoje złoto mierzyć węborami i którzy swoje klejmy cenią na miliony. Czterysta cennych klejmów rozciąga się wzdłuż strumyków i każdy klejm jest bajeczną kopalnią złota. A jednak są ludzie, którzy wyszli z Dawson i powrócili po naszukaniu się w tej tu wielkiej krainie tu i tam i nie znaleźli ani jednego "nugget" (kawałka) złota dla wykazania się za swoją pracę i wędrówkę po krainie, której naturalne niekorzyści są większemi od jakiegokolwiekbądź miejsca innego na świecie.

"Dawson jest jedynie zbieraniną logsowych chat, kilku składów logsowych, kilku salunów i masy namiotów — ogółem wszystkiego 600. Drzewo budulcowe jest niesłychanie drogiem i chociaż rygoryczna arktyczna zima już pokazuje znaki nastawania, nie ma żadnego usiłowania — zdaje się — pomiędzy właścicielami namiotów aby zabezpieczyć się lepiej na zimę. Gdy więc nastaną długie noce i termometer wskazywać będzie 65 stopni poniżej zera — będzie wiele cierpienia i niedoli, i aż się trzęsę gdy sobie wystawiam rezultat.

"Żywności będzie ogromny brak i nie ma żadnej wątpliwości, że całe miasteczko będzie musiało kontentować się "krótkiemi racyami" podczas zimy, dlatego szkorbut będzie srożył się ogólnie. Jeźli nie dostaniemy deszczów, przed zamarznięciem, to brak będzie żywności i będzie głód — albowiem parowce nie zdołają przyjechać. Co pogorsza jeszcze stan rzeczy, to to, że ostatnimi czasy ze wszystkich stron krainy, powracają tutaj pakunkowe wyprawy tylko z połową zapasów z jakimi wyszły. Pakunkarze głupio zrobili, że sprzedali lub wyrzucili precz połowę swoich zapasów żywności aby pakunki uczynić lżejszymi, i za tę lekkomyślność nacierpią się strasznie zanim lody puszczą na przyszłą wiosnę.

"Jest tu stosunkowo mało osób którychby można nazwać bogatymi. Ze 3,000 czy 4,000 mieszkańców tylko parę set zrobiło wielkie "odkrycia."

"Doniesienia o innych odkryciach wciąż tu nadchodzą i wiele z nich są prawdziwemi o ile się to tyczy gorników w Stewart i Pelly, lecz żadne z nich nie są tak bogatemi jak Klondike'u.

"Na zakończenie, pola złote w Alasce i w North-West Territory zostaną eksploatowane po woli. Może tu przybyć 10,000 ludzi, lecz ci się zgubią w ogromnym kraju, gdy się rozsypią na prospektowanie.

"Z tych nie więcej jak może 5,000 odkryje klejmy. Jeźli natrafią na "płatne uderzenia" to ich fortuny będą zrobione."

* * *

Z Vancouver, Brytyjskiej Columbii, donoszą: Odebrano tutaj list od Henryka Behnson, który wyjechał ztąd do Yukonu via Skaguay z dobrze wyposażoną partyą, w Lipcu. Partya ta składała się z ośmiu, lecz jeden stracił ducha do dalszej podróży, z powodu prawie nie do pokonania uciążliwości, i powrócił. Partya ta doszła do wierzchołka 22 sierpnia i spodziewa się dotrzeć do rzeki Stewart zanim zima nastanie. Donoszą, że wzdłuż szlaku leżą padłe konie a w jednem miejscu gdzie ta partya utraciła jednego konia z powodu spadnięcia w przepaść, sześć koni zginęło w ten dzień. Przytem przychwycono dwóch ludzi na gorącym uczynku kradzieży żywności, i ci na miejscu zostali zastrzeleni.

Wielu ludzi zwraca się napowrót, i "wyprawy" czyli "wyposażenia" można tanio nabywać. Jednakowoż nikt nie powinien się puszczać w podróż do Alaski bez przysposobienia się w kompletne wyposażenie. Konie są absolutną koniecznością. Eks-sierżant Haywood, były policyant, który był wiosną w Dawson City, w liście donosi: "Bóg jedyny wie tylko co się stanie z temi gromadami ludzi, przybywającemi tutaj." W Dawson już brakło żywności, lecz mieszkańcy mieli nadzieję, iż przypłynie tam parowiec z prowiantami przed nastaniem zimy.

* * *

Kompania "Alaska Commercial Company" w San Francisco dostała listy z Alaski, opiewające, że z wszelką pewnością głód tej zimy będzie panował w Klondike.

* * *

San Francisco, Cal., 2go września. — Odebrano tutaj list od Edgar'a Mizner, datowany 28 czerwca w Dawson City, który opisuje o rygorze arktycznego klimatu, o walkach zachowania życia przed natrętnymi komarami i o lodzie, który kosztuje 50 centów za funt, czyli $50 za 100 funtów.

"Stan rzeczy obecnie jest tutaj spokojnym," donosi p. Mizner, z powodu braku wody. Powietrze przez przeszłe 10 dni było bardzo gorącem i termometer wskazywał od 90 do 100 stopni gorąca w cieniu. Lód kosztuje 50 centów funt — pomyślcie sobie o tem, 50 centów funt a tak blizko arktycznego koła. Przeszłej zimy wszyscy byli zanadto zajęci poszukiwaniem złota aby o lodzie pomyśleć.

"Każdego dnia pogłoski obchodzą o nowem odkryciu złota nad jakim strumykiem, i zaraz wyruszają ludzie na nowe miejsca, lecz wkrótce potem powracają z próżnemi rękoma.

"Nikt nie może sobie wystawić jaką straszną plagą są komary, aż dopiero się człowiek sam nie doświadczy co są te krwi chciwe owady. Wychodzą one w liczbach milionowych z mokrego mchu. Chmury całe tych nygów krążą w około człowieka, dostawając się pod siatkę która zakrywa głowę, pod rękawy, a siatkę zasiadają tak gęsto, że trudno oddychać. Widziałem ludzi, którzy wznieśli ręce do góry i krzyczeli z boleści i wnet zwaryowali. Co do mnie, to potrzebaby wielkiego "nugget" aby mnie skusić do udania się w góry. Dzisiaj na górach jest pełno ogni, za pomocą których górnicy chcą komary odpędzić."

* * *

New Elm, Minn., 1 września. — Przeszłego roku we wrześniu, z domu rodzicielskiego znikł 14 letni Willie, syn Ferdynanda Golhcast. Dzisiaj ojciec dostał list od małego Willie datowany 17 lutego, z Dawson, w którym chłopiec donosi, że na kółku zajechał do Cripple Creek, Colo., potem rozmaitymi sposobami dostał się do Tacoma i tam ukrył się w jednym okręcie, który popłynął do Dyea. W Dyea przyłączył się do gromadki ludzi udającej się do Klondike. Gdy tam przybył ulokował dla siebie "klejm." Cztery blachy wydały mu złota za $977. Ofiarowano mu $50,000 za jego klejm, lecz odmówił, albowiem uważa, że z łatwością może wydobywać za $300 złota na dzień.

* * *

Washington, D. C., 3 września. — John G. Brady, gubernator Alaski, napisał osobisty list do ministra Bliss, w którym podaje kilka interesujących faktów o Klondike złotej krainie. Pisze on z Juneau i pomiędzy innemi podaje co następuje:

"Parowce codziennie przepływają tutaj zdążając do Dyea i Skaguay, naładowane do pełna pasażerami i zapasami. Wiadomości co dopiero nadeszłe z Klondike, podniecą jeszcze bardziej "gorączkę złotą" przybyszów. Wysełka złotego prósza przez ujście Yukonu będzie wynosić od dwóch do dwóch i pół ton.

"Bogate odkrycia dokonano po bokach gór i stare podanie, że "złoto jest tam rzeczywiście gdzie się je znajduje a srebro jest żyłami" jest istotnem w tym okręgu. Obliczono konserwatywnie, że 5,000 ludzi znajduje się w Skaguay i wzdłuż szlaku do wąwozu White.

"Jednak bardzo nie wielu może przebyć ten wąwóz ze swymi zapasami. Niektóre partye się dzielą, jedni przejdą wąwóz a drudzy pozostaną w obozach ze zapasami aż do wiosny.

"Ludzie, którzy tu przybywają są ślicznymi ludźmi i podziwiam ich wielce gdy ich widzę chodzących i rozmawiających. Kraj nasz może być dumnym z takich mężczyzn. Są przytem bardzo porządnymi.

* * *

Upper Sandusky, Ohio, 4 września. — Pani Minnie Peters odebrała list od jej syna Harry'go B. Peters, który jest w drodze do Klondike, datowany St. Michael's, 13 sierpnia, w którym młody Peters donosi, że spotkał F. Powers'a z Marysville, Ohio, który z jednym towarzyszem wydobyli na każdego za $120,000 złota przeszłej zimy z ich klejmu a potem klejm ten sprzedali za $120,000 i oboje poszli szukać nowych klejmów. Powers puścił się z powrotem do domu i Peters'owi powiedział, że Klondike jest najbogatszą krainą w złoto na świecie; dalej, że tej zimy przybysze ogromnie się nacierpią i nie radzi nikomu przybywać przed czerwcem przyszłego roku. Nikt nie powinien do Klondike się puszczać który najmniej nie ma $500.

Krakowiak.

("Djabeł.")

Znikaj smutku z czoła
Nadzieja nam świta,
Do pracy Polacy —
A wolność zawita!

Spoglądajmy w niebo
Wzorem króla Jana,
A wnet skruszy pęta
Polska ukochana!

Z chwałą wzleci orlę
Po nad pole bitwy,
Głosząc światu wolność
Polski, Rusi, Litwy!

Tylko z wiarą naprzód
O Polaku młody!
Wszak i zgon rozkoszą
Dla świętej swobody.

Bo choć legniesz w grobie,
To i tam wśród ciszy,
Piosenkę wolności
Dusza twa usłyszy!

I z serca do serca
Jak ten kraj daleki,
Przeleci pieśń szczęsna—
"Wolna już na wieki."

Od koziego mleka mo[illegible] utyć—a od samej kozy schudnąć.

* *

Gorset, jestto ubiór antikonstytucyjny, albowiem ściska wolność osobistą.

* *

Dekret na urząd jest tak dobry jak hypoteka, można na niego zaciągnąć żonę nawet z posagiem.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

9. C. Korbiniusza, Otmara.
10. P. Mikołaja z Pol., Cypryana.
11. S. Piotra i Jacka męcz.
12. N. Winanda, Gwidona.
13. P. Tobiasza, Maternusa.
14. W. Imienia PM. Podw. ś. †
15. Ś. Nikodema m., Eufemii.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Miasto pastwą płomieni. Miasto Ostrów w powiecie włodawskim, w Królestwie Polskiem, padło w tych dniach ofiarą strasznego pożaru, który obrócił w perzynę około 400 budynków i przeszło 3 000 osób, mniej lub więcej zamożnych, zamienił na żebraków. Wiatr wiał szalony, poprzedzając nadchodzącą burzę, skutkiem czego w ciągu pół godziny morze płomieni objęło główniejsze ulice. Przerażająca szybkość, z jaką szerzył się pożar, sprawiła, że zaledwie kilku mieszkańców zdążyło ocalić z płomieni nieco ruchomości. Pozostałe tysiące mieszkańców, zajętych ratowaniu żon, dzieci i życia własnego, uszły z tem tylko, co miały na sobie. Reszta poszła z dymem. Nie obeszło się i bez ofiar w ludziach, gdyż w płomieniach zginęły dwie żydówki.

— Z Wiednia otrzymuje krak. "Reforma" następujący telegram.

Według pogłosek, notowanych przez pisma tutejsze, car podczas pobytu w Warszawie ma wydać ukaz, przyznający amnestyą wszystkim zbiegom i emigrantom politycznym i znoszący wszystkie wyjątkowe rozporządzenia przeciwko Polakom.

"Reforma" sama nie dowierza tej wiadomości i dodaje, że pięknie brzmią te pogłoski, ale na razie niestety są tylko pogłoskami.

— Morderstwo. Z Hrubieszowa piszą do "Lub. gub. wied." dn. 12 sierpnia: "Onegdaj w odległości dwu wiorstw od wsi Wierzbkowic, na drodze wiodącej do Zamościa, znaleziono zwłoki Zendera Klajnera, 70 letniego starca, z poderżniętem gardłem. Zamordowany leżał na boku, w lewej ręce trzymał tabakę, w prawej tabakierkę. W kieszeni jego znaleziono 2 rs. Przyczyna zabójstwa i okoliczności, wśród których je spełniono, są wielce zagadkowe. Skoro tylko doszła wieść o zbrodni do Hrubieszowa, na miejsce wypadku wyruszyło kilku żydów, celem zabrania zwłok zamordowanego, a kiedy pozwolono na pogrzebanie zwłok, rozkopali ziemię na przestrzeni, na której zwłoki leżały w kałuży krwi. Ziemię żydzi zabrali w worek i zakopali ją wraz ze zwłokami. Zender Klajner pochodził ze wsi Uchanie. Śledztwo w toku.',

—Ściganie opryszków w Król. Pol. Ze Szczekocin piszą do "Gaz. Kiel.:"

Przyjaciele znanego zbója, niedawno zabitego Malarskiego w popłochu. Od paru tygodni straż ziemska i żandarmerya pow. włoszczowskiego ściga ich nieustannie. Główną pomocą jest im w tem uwięziona towarzyszka Malarskiego, która wskazuje domy, gdzie ten opryszek najczęściej przebywał.

Ujęto już kilkanaście osób w Zawierciu, Będzinie, i Kromołowie.

W Zawierciu odkryto nawet główną kwaterę zbójów u pewnej restauratorki, gdzie zazwyczaj towarzyszów napadu werbowali. Restauratorkę tę wraz z synem aresztowano. Z bandy Malarskiego ujęto dotychczas mieszczanina z Kromołowa. Poszukiwany jest również niebezpieczny opryszek, żyd z Kromołowa, od znaczający się krwiożerczością w napadach i czeladnik z bydłobójni będzińskiej.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

Inowrocław. Robotnik Jan Walczak z Inowrocławia ożenił się przed mniej więcej 26 laty w Gnieźnie. Po kościelnym ślubie i po weselu zniknął bez wieści i śladu. Udał się później do Inowrocławia, pracował tam, zakochał się w jakiejś dziewczynie, z którą wziął też ślub, choć z pierwszą żoną się nie rozwiódł. Z małżeństwa tego było 5 dzieci, które dobrze wychował. W roku zeszłym umarła mu żona, którą w Inowrocławiu poślubił. Gdy chciał znów się ożenić, wykryło się jego dwużeństwo. Sądy skazały go za to na 10 miesięcy więzienia.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z pod Radzyna piszą do "Pielgrzyma:" Straszną w ostatni czwartek wykryto na Ollenrodzkiem polu zbrodnię. W rowie obrosłym drzewami i krzewami znaleziono zamordowanego mężczyznę. Pracujący na polu młodzieniec wszedł w pewnym zamiarze do rowu i przypadkiem nastąpił na gnijącego już trupa. Krzyk przestraszonego młodziana zwołał innych pracujących w polu ludzi. Widzą trupa na pół spalonego, głowę bez włosów, od pasa aż do głowy tylko szkielet bez ciała, spodnie i bóty na nogach całe, a drugą starych bótów zawiązanych na ramieniu. Niedaleko trupa leży stary żakiet w rowie, a kilka kroków od rowu w zbożu kij gruby, którego gałka rozczepiona miała jeszcze kilka włosów przylepionych przez zeschniętą krew.

Dano znać natychmiast panu Wartze, wójtowi i właścicielowi Ollenrody; tenże zawezwał sąd z Crudziądza, który w piątek zjechał razem z fizykiem powiatowym. Komisya ta skonstatowała, iż morderstwo stało się już mniej więcej przed 5ciu tygodniami; głowa była roztrzaskana, noga przy podnoszeniu urwała się w kolanie, pozostałe jeszcze ciało odlatywało od kości.

Poznano po spodniach, żakiecie, a i twarzy jeszcze nie opalonej, bo trup leżał twarzą na ziemi, w zamordowanym dawniejszego pastucha bydła z Rywałda, który został przed kilku tygodniami zwolniony ze służby. Był to starzec przybyły przed dwoma laty ze świata, mający około lat 60. Znany był jako człek nadzwyczaj oszczędny, wiedziano, że miał pieniądze złożone w kasie jakiejś w Chełmnie i kilka set marek jeszcze nosił przy sobie, jak opowiadał niektórym osobom po zwolnieniu się ze służby.

Nie podlega wątpliwości, że został zrabowany i zamordowany. Morderca chciał zatrzeć wszelkie ślady zbrodni, ale nie udała mu się sztuczka zupełnie.

— Wąbrzeźno. Na majątku Orłowo, własności p. Slaskiego, spłonęły owczarnia i chlewy. Spaliło się 200 sztuk owiec i 60 świń.

— Curiosum. O ciekawem zdarzeniu donosi "Gaz. Grudziądzka." Pewnemu obywatelowi polskiemu w Grudziądzu urodziła się córeczka, której zamierzał dać imiona Stanisława Jadwiga. Zameldował tedy dziecko w urzędzie stanu i wszystko już niby było w porządku. Naraz zawezwano go na nowo na termin przed urzędnika stanu cywilnego. Przybywszy tam, dowiedział się, że imiona "Stanisława Jadwiga" nie mogą (!?) być zamieszczone w rejestrach urzędowych, bo są polskiemi — i że ma obrać inne imiona, niemieckie, któreby się więcej nadawały dla ucha panów urzędników... Obywatel nasz chciał już zezwolić na to, aby poza imieniem "Jadwiga" napisano w nawiasie "Hedwig," ale kiedy urzędnik nie kontentował się takiem ustępstwem, ojciec Polak powiedział mu krótko i węzłowato, że córka jego ma na imię "Stanisława Jadwiga" i tak musi być zapisaną w księgach urzędu stanu. Tak też się stało... W każdym razie, co za pretensya ze strony pp. pruskich urzędników!

— Dzień Przemienienia Pańskiego — pisze ewangiel. "Gaz. Lud." — chociaż nie uznany przez kościół nasz za święto ewangielickie, obchodzony bywa prawie że na całem Mazowszu przez ludność polską za święto bardzo ważne. Żadne z świąt w całym roku nie może się poszczycić tak licznym współudziałem nabożnych. Kościół nasz ewangielicki w Ełku napełniony jest pobożnym ludem, a odgłos pięknego śpiewu polskiego rozbrzmiewa się po mieście i ulatuje hen pod niebiosy do Stwórcy świata i Pana Zastępów. Widzieliśmy pokorny ludek wchodzący do Świątyni Pańskiej i korzący się przed majestatem Stwórcy. Prawie co druga osoba przynosi świeczkę i układa ją na ołtarzu Pana, a każda prawie osoba składa swoją pokorną ofiarę. Lecz nie tylko kościoły ewangielickie są przepełnione naszym ludem polsko ewangielickiem, ale także i do kościołów katolickich podąża nasz ludek. W kościele katolickim w Ełku, pomimo iż parafia katolicka jest bardzo szczupłą, widzieliśmy kościół zapchany po same brzegi i to przeważnie ludem polsko-ewangielickim. I nie tylko na Mazowszu podąża lud ewangielicko-polski do kościołów katolickich, lecz także po za granicami Mazowsza, w Polsce kościoły są napełnione naszym ludem, który zanosząc modły do Stwórcy, składa na ołtarzu ofiary.

Pokazuje się z tej notatki, jak silna jest na Mazowszu stara tradycya polska, kiedy lud, pomimo że od wieków należy do wyznania ewangielickiego, zawsze jeszcze obchodzi święta, do których przywykł za czasów katolicyzmu w tych stronach.

"Gaz. Lud." nie chce rozstrzygać kwestyi, czy to dobrze, iż protestancki lud mazurski chodzi do katolickich kościołów; sądzi jednakże, że nie zdarzałoby się to, gdyby duchowni protestanccy zaprowadzali wszędzie, gdzie potrzeba, polskie nabożeństwa. Rzeczą jest niewątpliwą, że właśnie to polskie nabożeństwo ściąga protestanckich Mazurów do polskich kościołów katolickich. Godny to uwagi dowód przywiązania Mazurów do swego języka ojczystego.

SZLĄZK.

Król. Huta. Przed kilku dniami popisywał się tutaj swym wilczym apetytem pewien kelner będący bez zatrudnienia. Zjadł on całą pieczoną kaczkę i bułkę; następnie zjadł jeszcze pół kaczki, którą jego przyjaciel zostawił. Dalej zjadł porcyą surowego siekanego mięsa i na to połknął 6 surowych jaj i wypił 5 kufli piwa. Nie wyszła mu jednak ta biesiada na dobre, bo wkrótce tak zachorował, że trzeba go było odwieść do domu do łóżka. Może choroba wyjdzie mu o tyle na dobre, że na drugi raz będzie mądrzejszy i nie będzie się w tak nierozsądny sposób swoim apetytem popisywał.

— Od Królewskiej Huty. Syn posiedziciela doróżek Kokoszki z Piaśnik wracał przed paru dniami do domu z ciężko naladowanym wozem. Niedaleko domu zatrzymał się nieco i w tej chwili przybiegł trzyletni chłopiec i usiłował po kole wejść na wóz. Nieszczęśliwym wypadkiem w tejże chwili konie ruszyły z miejsca, wskutek czego chłopiec spadł pod koło i został na miejscu zabity. Właściciela wozu Kokoszkę, który był świadkiem wypadku, na widok nieszczęścia ruszył paraliż, tak że padł nieżywy na ziemię.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Rozbestwieni żołnierze. Donoszą z Przemyśla. Przed kilku dniami wyszedł na trakcie dobromilskim, tuż za wielkim szpitalem wojskowym wachmistrz artyleryi (feuerwerker) z żoną. Oboje małżonków opadli stacyonowani w Przemyślu szeregowcy od pionierów. Jedni obili i ubezwładnili wachmistrza, inni zaś, w przytomności męża zbeszcześcili mu żonę! Władze wojskowe pochwyciły dotąd jednego ze sprawców, który na razie towarzyszy swych wydać nie chce.

— Potworek. "Czern. Gaz. Polska" pisze: Od pewnego czasu obiega w mieście pogłoska, iż pewna kobieta na przedmieściu Klokuczce porodziła dziecko-prosię. Wczoraj postanowiliśmy sprawdzić pogłoskę i udaliśmy się do pomieszkania Józefa Wężowskiego, z zawodu tz. zgonnika nierogacizny, zamieszkałego wraz z żoną na jednym z odległych zaułków Klokuczki. Pokazano nam dziecię jednomiesięczne, płci męskiej, o tułowiu normalnie rozwiniętym, nawet dobrze rozrosłym. Nogi i ręce normalne. Natomiast budowa głowy posiada kształty, łudząco podobne do głowy prosięcia. Na czasce włos ciemny, dość gęsty, czoło cokolwiek węższe, niżby być powinno, wszystko to jednak ma kształty człowiecze podobnie, jak nos, chociaż mocno załamany, spłaszczony i z szerokiemi nozdrzami. Górnej za to wargi brak zupełnie, przybrała ona kształt ryjka, grubego, ściętego, zupełnie, jak u prosięcia. Ryjek ten z nosem tworzy jedną całość. Górnych dziąseł nie widać pod nim wcale. Warga dolna, wyciągnięta ku górze, łączy się z owym ryjkiem w usta, które tym sposobem przybierają formę pyszczka świńskiego. Oprawa oczu zupełnie jak u świni. Broda cofnięta silnie i szczęka dolna również posunięta ku tyłowi głowy. Dziecię ssać nie może, matka karmi je łyżeczką. Jest jednak zdrowe i lekarze twierdzą, iż będzie żyło.

Na liczne zapytania ile Gazeta od tego czasu do Nowego Roku kosztuje, tj. za 4 miesiące donosimy że 65 centów.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbieranie pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Zdanie moralne.

Ten z ludzi jest najdoskonalszym, który dla bliźnich jest najużyteczniejszym.

Przez pracę i cierpliwość dzieci roztropne staną się kiedyś ludźmi użytecznymi dla społeczeństwa.

Lenistwo jest matką wszystkich występków.

Słowa powabne nie wiele znaczą; serce prawe, to grunt człowieka.

Ten, co w oczy chwali gotów ganić w nieprzytomności; przeciwnie, kto się odważa ganić przytomnego przyjaciela, poza oczy pewnie go nie ocierni.

Nie jest to żadna sztuka po rodzicach odziedziczyć majątek i godności; ale dojść do nich uczciwą pracą i cnotliwem życiem, to jest chlubą, to prawdziwym zaszczytem.

Są tacy, którym zdrowie, zacność i bogactwa dogodzić nie mogą.

Najdoskonalszy człowiek jest ten, którego mądrość prowadzi w każdem działaniu i kroku, który wprzód uważa niż działa.

Żądającym Tygodnik Powieściowo - Naukowy z roku 1896 z dziełem "Branki w Jasyrze" oznajmiamy, że już go za jednego dolara odebrać nie mogą, ponieważ pozostało nam go w małej ilości i oprawny w książkę kosztować będzie $3.85 (wyraźnie trzy dolary i osiemdziesiąt pięć centów). Zarazem oznajmia się że rocznik 3, Tygodnika Pow. Nauk. pozostało nam tylko kilka egzemplarzy kosztuje $25.85 (wyraźnie dwadzieścia pięć dolarów i 85 centów).

Dla Bibliotek Polskich W AMERYCE.

Pomimo że Rocznika III Tygodnika Powieściowo-Naukowego mamy na składzie tylko w małej ilości i pojedyńczo sprzedaje się Rocznik trzeci za $25.85 dla Bibliotek Polskich w Ameryce sprzedawać będziemy cały komplet Tygodników, to jest: wszystkie ukończone (dziesięć) Tygodniki I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX, X w mocnej oprawie z złoconemi wyciskami i XI rocznik skoro zostanie ukończony i tak samo oprawny zostanie dosłany, za **30 dolarów.**

W. DYNIEWICZ. x

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres'

DRZEWA OZDOBNE I CIENIODAJNE.

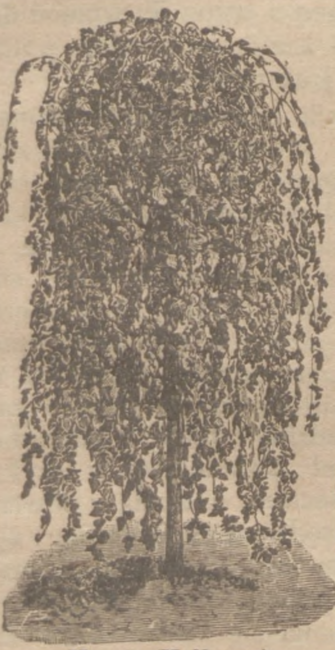
(Dokończenie.)



Lipa (Linden).

LIPA (LINDEN — Tilia — American or Basswood — Americana). Szybko rosnące, śliczne drzewo krajowe, z bardzo wielkimi liściami i woniącemi kwiatami.

2 do 3 stóp 15 c.
4 " 6 " 25 c.
6 " 8 " 50 c.
8 " 10 " 75 c.
10 " 12 " $1.50.
12 " 14 " $2.00.



Morwa (Mulberry).



Morwy.

MORWA (MULBERRY — Russian.) — Rosyjska. Sciągnęło na się uwagę gdy je przywieźli Mennonici koloniści do Północno-Zachodu. Drzewo jest pożądanem na opał, jest ślicznem na prace stolarskie, a słupy do płotów robione z tego drzewa są nadzwyczaj wytrzymałemi. Jest szybko rosnącem drzewem, rodzi owoc gdy ma 2 lub 3 lata, i każdego roku; kolor owocu różni się nieco, jest ogólnie czarnym; bardzo cenne w północnych okolicach. — 5 do 7 stóp 75 c.



Niebodrzew (Catalpa).

NIEBODRZEW (CATALPA Speciosa). Gatunek pochodzący z Zachodu; bardziej górny i symetryczny we wzroście niż zwyczajna Catalpa, i ma kwiecie dwa lub trzy tygodnie rychlej. Bardzo cenne na drzewo, słupy do płotów, na kolejowe tajsy itd., posiada bowiem zadziwiającą wytrzymałość. Bardzo ornamentalne i cenne drzewo.

2 do 3 stóp 10 c.
3 " 4 " 15 c.
8 " 10 " $1.00.
10 " 12 " $1.50.
12 " 14 " $2.00.

OLSZYNA (ALDER — Alnus — European — Glutinosa). Drzewo prędkiego wzrostu, zdatne na grunta mokre, lecz udaje się dobrze na innych.

6 do 10 stóp 75 c.
10 " 12 " $1.00.
12 " 14 " $2.00.
14 " 16 " $5.00.

ORZECH CZARNY (BLACK WALNUT). Drzewo krajowe wielkiego rozmiaru i majestatycznej formy, ślicznego zaliścienia. Najcenniejsze z drzew dla swego drzewa które po większej części jest używanem na fabrykacyę pięknych mebli i stolarskich dostawów, i przynosi największą cenę na targu. Drzewo rośnie szybko, rodząc wielkie okrągłe orzechy wybornego gatunku.

4 do 5 stóp po 75 c.
10 sztuk za $5.00.
100 " " $35.00.
1000 " " $250.00.

TOPÓL BALZAMICZNA (BALSAM POPLAR or Balm of Gilard — Populus Balsamifera). Bardzo prędko rośnie; żywo-zielone liście; rozszerzająco w piramidalnej formie; jest wielce sadzonem po miastach z powodu szybkiego rośnięcia.

2 do 3 stóp 15 c.
5 " 6 " 35 c.



Topól Bawełnicowa (Carolina Poplar or Cottonwood).

TOPÓL BAWEŁNICOWA (CAROLINA POPLAR or Cottonwood — Populus Angulata). Podobna do Balsam, lecz o mniejszej skłonności rozszerzania się. Obydwa te gatunki są pożądanemi gdzie jak najprędzej potrzebna jest cień, ponieważ rosną jak najprędzej i udawają się i się trzymają tam gdzie inne gatunki się nie udawają.

2 do 3 stóp 10 c.
3 " 4 " 15 c.
6 " 8 " 30 c.
8 " 10 " 50 c.
10 " 12 " 75 c.

TOPÓL SREBRNA (Białodrzew) (SILVER POPLAR — Populus alba). Młode mają liście srebrno-białe po obu stronach, starsze, głównie pod spodem. Jedna z topól mniej owadom podległych, udaje się także w ziemiach piaszczystych, rośnie bardzo szybko.

2 do 3 stóp 10 c.
4 " 6 " 25 c.
6 " 8 " 50 c.

TOPÓL PIRAMIDALNA (POPLAR LOMBARDY — Populus Fastigiata). Dobrze znana i szczególna ze swego prostego, prędkiego rośnięcia, i wysokiej, wieżystej formy, dochodząca do wysokości od 100 do 150 stóp. Jest nieodzownie potrzebną w krajobrazowem ogrodnictwie dla przerwania zwykłego i jednostajnego wyglądu innych wszystkich drzew.

2 do 3 stóp 10 c.
12 " 14 " 50 c.
14 " 16 " 75 c.



Topól piramidalna.

TULIPANOWIEC (TULIP TREE — Liriodendron Tulipifera). Krajowę drzewo gatunku Magnolia; szczególne ze swej symetryi, swego bogatego, połyskującego zaliścienia, z regularnych rozłożystych konarów i wielkich podobnych do tulipanów kwiatów. 2 do 3 stóp po 50 c.

TRZMIELINA (HOP TREE — Trifoliata). Wielki krzew czyli małe drzewko, szybkiego wzrostu i okazowych żółtych kwiatów. Owoc w skrzydłach i w gronach. Kwiaty w czerwcu.

4 do 5 stóp 75 c.

WIĄZ (SCOTCH ELM or WYCH — Montana). Z północy Europy, formuje rozłożyste drzewo, z wielkimi, szorstkimi, ciemno-zielonymi liściami. Rośnie szybko.

8 do 10 stóp $1.00.
10 " 12 " $1.50.
12 " 14 " $2.50.

WIERZBA (WILLOW — Salix — Weeping — Babylonica). Wierzba zwieszająca się, czyli tak zwana płacząca, czyni swemi zwieszonemi konarami, gdy się rozrośnie, piękną altanę.

6 do 8 stóp 50 c.

DRZEWA IGLICOWE.

JODŁA — (SPRUCE — Abies — American White — Alba.) Wysokie drzewo, z lóźnemi rozłożystemi konarami i lekkiem zielonem zaliścieniem. 3 do 4 stóp po - - - - $2.00

JODŁA — (NORWAY — Excelsea.) Wysokie, eleganckie drzewo, skłonności zupełnie pyramidalnej, niezwykle eleganckie i bogate, i gdy dorośnie do swego wieku ma piękne, wdzięczne wahadłujące konary; jest nadzwyczaj obrazkowem i ślicznem. Bardzo popularne i to słusznie i powinno być wielce sadzonem. Jedno z najlepszych na płoty samorodne. — 3 do 4 stóp po - - - - - $2.00

MODRZEW — (Larch — Larix — Europejski — Europola.) Wyborne, prędko rosnące, pyramidalne drzewo; również cenne na drzewo. Małe konary, opadające. — 12 do 14 stóp, do 4 cali grubości — $5.00

OZDOBNE KRZEWY.

AMYGALUS nana — 4 do 5 stóp - - - $1.00

BERBERYS — (Berberis Vulgaris.) — Czerwone jagody — 50c

Bez — (Lilac — Syringo.)

BEZ BIAŁY — Marie le Gray. Śliczne śmietankowe białe kwiaty ogromnego rozmiaru. Krzew jest skłonności karłowatej. Jeden z najpopularniejszych białych gatunków jaki znamy. — 5 do 6 stóp 75c

BEZ PERSKI — Persian Cut Leaf. — (S. Persica Lasciniata.) Głębokie cięte liście i czerwono-fioletowe kwiaty. — - - 75c

BEZ KARŁOWY (Cardiniolis) — - - - 50c

BEZ ZWYCZAJNY, PURPUROWY — 5 do 6 stóp - 50c

BZOWINA KORALOWA. — (Sambucus nigra fol argenteo margniatis.) Kwiat i jagody służą na lekarstwa — 6 do 9 stóp - 50c

BZOWINA KORALOWA, — Karłowa, liście żółte — (Sambucus fol luteis) podobne kwiaty i jagody i także użyteczne. — 3 do 4 stóp 75c

BOŻE DRZEWKO — Krzew bardzo rozpowszechniony dla przyjemnej woni i w bliskości domów sadzony. — Cena 30c.

CAPRIFOLIA — Krzew pnący się, przydatny na altany, kwitnie czerwono — - - - - - - - - 30c

JAŚMINY.

JAŚMINIEC BIAŁY wonny (Philadelphus coronarius nanus) znany wszystkim pod nazwą Jaśminu ogrodowego. Krzew z wonnemi białemi kwiatami. — - - - - - - 50c

JAŚMINIEC ŻÓŁTY wonny (Philadelphus fol lutea.) Krzew z wonnemi żółtemi kwiatami. — - - - - 50c

JAŚMINIEC PNĄCY. (Philadelphus grandiflorus.) Jaśmin wielkokwiatowy, kwiaty fioletowe lecz zapachu pozbawione. — 50c

KALINA — (Snowball — Oputus Sterilis) — Dobrze znany, ulubiony Krzew, wielkiego rozmiaru, z kuleczkowatymi gronami białych kwiatów w Czerwcu — 3 do 4 stóp - - - - - 75c

LIGUSTR — (Ligustrum vulgare) — 4 do 5 stóp - 75c

TAWUŁY — (Spiraea) — Są to wszystkie eleganckie, nizkie krzewy, najłatwiejszej uprawy, i ich kwiecie trzyma się przez więcej niż trzy miesiące. —

SPIRAEA AMORFA FRUTICOSA — 3 do 4 stóp - 30c

SPIRAEA BUMALDA — 3 do 4 stóp - - - 30c

SPIRAEA HYPONCIFOLIA — 3 do 4 stóp - - 30c

SPIRAEA THUNBERGI — 5 do 6 stóp - - 50c

TRZMIELINA (HOP TREE — Trifoliata). Wielki krzew czyli małe drzewko, szybkiego wzrostu i okazowych żółtych kwiatów. Owoc w skrzydłach i w gronach. Kwiaty w czerwcu.

4 do 5 stóp - - - - - 75c.

WICIOKRZEW TATARSKI — Lonicera tatarica Rosea) — Krzew gęsty, obficie różowo kwitnący — 7 do 8 stóp po $10 i po $15

WINO DZIKIE na altany jednoroczne po - - - 25c

Kilko letnie po - - - - - - $1.00

Zabawną satyrę

przeciw używanym w nowoczesnej medycynie i farmakologii łokciowym nazwom chorób i leków podaje pewne pismo angielskie wkładając w usta młodego lekarza następujące zeznanie: "Wezwano mnie onegdaj do pewnego pacyenta, u którego stwierdziłem zdumiewające, zgoła dotąd nieznane objawy. Po dokładnem jednak zbadaniu chorego, rozjaśniła mi się zagadka; postawiłem niewątpliwą dyagnozę na Typhomalariopneumophtisicotrichinotetanoataxiophretidrofenizyę. Rozpoznawszy chorobowórcze bakcyle, mogłem już bez trudu obmyślić zabiegi terapeutyczne. Rozumie się samo przez się iż przepisałem natychmiast betanaphtolphamonosulfat, skombinowany z salicyladelhpdphenildimetylpyrazolenem. Przeciwko bezsenności kazałem podawać trichloradelhydphenildimetyrazolon. Na zapytanie żony pacyenta, jakiego rodzaju chorobą dotknięty jest jej małżonek, wymieniłem nazwę cierpienia. Usłyszawszy ją, zbladła, jak ściana. Zajrzałem następnego dnia do chorego i stwierdziłem, iż ciepienie oparło się medykamentom, dlatego też zaordynowałem nową receptę, a mianowicie:

Rp.

Tehrahydrobetanaphtolamin	4.00
Thioparatoluidinsulphouat	6.00
Acid. ortho-ulŗ h-misobeng. anh	8.00
Amidoacetoparaphemitidini	1.5

Mfp. datur in doses Nr. ducdecim.
S. Co godzina łyżkę stołową zażyć.

Aptekarz, przeczytawszy tę receptę padł, jakby piorunem rażony. Pacyent ma się znośnie; mam tylko podejrzenie, iż w centrum mowy nie wszystko w porządku, biedak bowiem używa dziwnego języka złożonego z wyrazów czterozgłoskownych a więc zgoła nieprzystępnych dla nowożytnego farmako-chemika.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 9-go Września, 1897.

Cesarz niemiecki w przeszłym tygodniu znów się naraził na szykanę i politowanie ciężko-myślących i konserwatywnych Niemców, wypowiadając zarozumiale w toaście w Koblencyi, że on, jako cesarz Niemiec, jako pomazaniec Pański, jedynie Panu Bogu jest odpowiedzialnym za swe słowa i uczynki. Wilhelm IIgi — nazywany przez prasę tutejszą "panem William'em Hohenzollern'em" — wyraźnie dał do zrozumienia, że jest większym jak cały naród niemiecki i tegoż parlament. I nie jest to pierwsze podobne wyrażenie się.

Prasa niemiecka z nietajonem oburzeniem i wstydem przyjęła to wyrażenie się cesarza, jednak nie śmie wyraźnie i dosadnie wypowiadać swego zdania, bo za to posypałyby się procesa o "lese majeste," tj. o "obrazę majestatu" Jednak ton artykułów redaktorskich i domyślniki w nich zawarte — wyraźnie dawają do zrozumienia, że słowa narwanego Wilusia wywołują oburzenie, wstręt i politowanie.

To co czuje prasa czuje też lud a Niemcy południowi nawet do żywego zostali dotknięci, że się wyrazili, iż wolą ażeby "sfrancuzili się," aniżeli aby "sprusaczyli się." Niechęć swoją do cesarza, rozpościerają na wszystkich Prusaków. Obywatele i prosty lud zaś, chcąc dobitnie się wyrazić o swoim narwanym cesarzu, klnie, złorzeczy i w obelżywy sposób odzywa się o "Siegemundzie Meyerze," którym to imieniem i nazwiskiem oznaczają cesarza Wilhelma II. Nie wolno ludowi wyrażać się źle i z pogardą o swoim cesarzu, bo za czeka koza, za to wolno szykanować i kląć na "Siegemunda Meyera," i na tego też sypią obelgi i wyzwiska ile się zmieści. Każdy wie dobrze, że "Siegemund Meyer" oznacza cesarza, wie to szpiegowska policya i żandarmerya, lecz nie mogą ludziom klnącym w żywe kamienie na "Siegemunda Meyera" udowodnić, że ten "Siegemund Meyer" a cesarz Wilhelm to jedna i taż sama osoba.

Spokój lubiący, flegmatyczni Niemcy, kochający po swojemu swój Vaterland, żywią wielką obawę o przyszłość Niemiec. Widzą jasno jak na dłoni, że ich cesarz coraz bardziej staje się samodzierżcym — na wzór carów rosyjskich — że jedzie "jak po ślepej kobyle" po konstytucyi, parlamencie i po prawach ludu, i widzą z nietajonym niespokojem, że takie postępowanie cesarza prowadzi niechybnie do starcia pomiędzy ludem a monarchą. Tyle okrzyczana przytem jedność Niemiec — widzą dalej — jest mocno zagrożoną, albowiem szalony i narwany cesarz coraz ją bardziej rozrywa, czego są liczne dowody. Kto wie, czy czasem szalone wybryki i słowa cesarza Wilhelma nie doprowadzą do rozbicia Niemiec albo nawet do wypędzenia Hohenzollernów z Niemiec i Prus. Lud niemiecki nie jest ciemnym i zacofanym, i gdy znów powstanie ze swej ociężałości, biada wtedy głowie ukoronowanej i tronowi.

Ostróżnie z wyjazdem do Alaski — do Klondike — do pól złotych — oto są ostrzegawcze słowa ludzi rzetelnych i znających się na rzeczy. Pewna część prasy tutejszej tak samo ostrzega w swych kolumnach, ażeby nie stracić głowy i na oślep się nie rzucać w daleki Północno-Zachód. Jest podejrzenie, że kompanie transportacyjne — kolejowe i okrętowe — podtrzymują krzyk ten: "do Alaski, po złoto!" bo mają w tem wielką korzyść Trzeba całą Amerykę przejechać do Seattle, Portland albo San Francisco nim się wsiądzie na okręt a potem prócz podróży wodnej jest długa, uciążliwa i niebezpieczna podróż piesza. Dość, iż jest mocne podejrzenie, że najwięcej krzyczą kompanie kolejowe. Rada tych wszystkich, którzy byli w Alasce i znają okolice, w których odkryto złoto — jest, ażeby inaczej nie jechać jak tylko będąc dobrze zaopatrzonym najmniej na rok w żywność i w dość pieniędzy aby opłacić podróż powrotną.

Tam, gdzie wielu chce wyjechać do Alaski po złoto, najlepiej byłoby aby wysłano dobrze wyposażonego jednego lub dwóch a ci mogą pozostałym donieść jak rzeczy się mają. Sprawozdania i doniesienia dotychczasowe są bardzo sprzeczne, chociaż nie ma już żadnej wątpliwości, iż jest tam — w Alasce — złoto. Dobrze jest pamiętać, że zima tam trwa 9 miesięcy, że mróz dochodzi do 60 stopni niżej zera, że osady są bardzo odległemi od "kopalń złota" i że żywność i wszystko cokolwiek tam górnik potrzebuje jest strasznie drogiem.

Dwie niemożliwości.

1. Wskazać lekarza, mogącego wyleczyć kogoś z chronicznej głupoty.

2. Wskazać maszynistę, który potrafi nie wykoleić się w źle dobranem małżeństwie.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 1 wrześ. Rewolucyoniści przypuścili gorący atak na generała Weyler'a blizko Managua, kilka mil od Havany. Kubańczycy wytężali wszystkie starania ażeby go zastrzelić i wielu celnych strzelców w tym celu daleko wyszło przed swoje szeregi. Gdy bój stał się bardzo zażartym i gdy zobaczono, że życie Weyler'a jest w niebezpieczeństwie, Weyler czemprędzej schronił się do domu na plantacyi Cantarranas, która została otoczoną wojskiem dla ochronienia go.

Reporterzy dziennika "La Lucha", który usiłowali postępować za armią Weyler'a i być świadkami boju, zostali wszyscy przez Weyler'a odesłani do Havany. Dzisiaj siły Weyler'a znajdują się blizko Gauines, w prowincyi Havana, w miejscowości Villa Real. Wiadomość o boju tym wywołała wielką senzacyą w Havanie. Porzucenie pola bitwy przez Weyler'a i schronienie się dla uratowania życia, jest wielce omawianem.

Kolumny Weyler'a zabierają wszystko bydło i wysełają je do Havany. Na farmerów w La Bora, blizko Havany, Weyler nałożył nad zwyczajny i ciężki podatek, na zaptacenie fortyfikacyj, które tam wzniósł.

Ostry bój stoczono w Santiago de Cuba, w którym hiszpański generał Linares został ranionym w nogę a koń pod nim ubity. Hiszpanie, również utracili kapitana Josè Bonet i trzech oficerów, prócz blizko 100 żołnierzy. Bitwa trwała kilka godzin, i hiszpańskie kolumny pułkowników Pambo i Vara del Rey, które zostały posłane na odsiecz generałowi Linares, także zostały rozbite. Strata Kubańczyków była pół tyle co Hiszpanów.

HAVANA, 4 września. — Trzy wielkie ekspedycye czyli wyprawy dla patryotów kubańskich z powodzeniem wylądowały na Kubie od dnia 29 sierpnia; dwie na północ nem wybrzeżu prowincyj Havana i Pinar del Rio a trzecia w Santiago de Cuba. Pierwsze dwie były bardzo ważnemi, albowiem przywiozły armii rewolucyjnej 3 000 karabinów i 800 000 nabojów w chwili, w której Weyler właśnie robi jak największe wysiłki aby rewolucyonistów o deprzeć z okolicy stolicy Havany.

Pomoc z zagranicy nigdy nie przyszła w samą porę rewolucyonistom, co teraz. Najezdnicze armie kubańskie generałów Mayia Rodriguez i Quintin'a Banderas, które zostały w ostatnich kilku tygodniach wzmocnione oddziałami Alejandra, Rodriguez'a, Acosty, Aranga i Arauguren'a, wywołały wielki zapał we wszystkich miasteczkach i okręgach kraju, przez które przeszły w swym marszu do stolicy Havany, lecz zwykły brak broni i amunicyi powstrzymał wielu ochotników od przyłączenia się do patryotów. ochotnicy ci musieli powrócić do swych zamieszkań. Na każdy 1 karabin i 50 nabojów, przybywających tj. przysełanych do Kuby, oczekuje najmniej 20 ochotników. Tak wielkim jest ogólny zapał młodzieży do walczenia o niepodległość wyspy.

Teraz kiedy te trzy wyprawy szczęśliwie przywiozły broń i amunicyą, Weyler będzie miał najmniej 30,000 nieprzyjaciół więcej do zwalczenia, a nowi ci rekruci w szeregach rewolucyjnych są przejęci takim zapałem, że wolą śmierć ponieść niż uledz prośbom, naleganiom i groźbom Hiszpanów.

HAVANA, 6 września. — Po kilku miesiącach nieczynności, w których kubańscy rewolucyoniści zmobilizowali się na przedmieściach Havany, napadając na te przedmieścia i paląc forty, — gen. Weyler przyszedł do przekonania, że musi zadać decydujący cios śmiałym dowódzcom kubańskim Arranguren'owi i Castillo'wi, inaczej opinia publiczna spowodowałaby jego odwołanie. Od kilku ubiegłych tygodni ściąga on wojska ze wszystkich stron wyspy dla "wyklerowania" małego teatrzyku wojny.

Febra i biegunka strasznie dziesiątkuje armią hiszpańską, i z całych batalionów niektórych pozostaje garstka ludzi do służby czynnej. Jednak nareszcie udało się Weylerowi ulokować 10,000 żołnierzy wokoło pozycyj rewolucyonistów, i sam przytem wyszedł na pole stanąć na czele. Prócz jego sił, hiszpański gen. Molina stoi w pobliżu z 6,000 wojskiem.

Weyler oznajmił, iż gotów jest stracić 5.000 żołnierzy aby tylko zabić lub wziąść jeńcem śmiałego generała kubańskiego Arranguren, który więcej Weylerowi sprawia kłopotu jak ktokolwiekbądź inny od czasów Macea. Kubańczycy jednak mają nadzieję, że odważny ich generał przebije się przez szeregi hiszpańskie, znają bowiem jego śmiałość, odwagę i nieustraszone męztwo.

Powstanie w Indyach Wschodnich przeciw Anglikom.

SIMLA, Indye Wschodnie, 1 września. — O dalszych powstaniach szczepów indyjskich przeciw panowaniu angielskiemu donoszą dzisiaj. Dowódzcy szczepów Shamozais i Silarzais połączyli się z armią krajowców i ich naśladowcami, i dzisiaj przeszło 40,000 powstańców jest pod bronią w wąwozie Khyber gotowych do odpierania Anglików.

Tajne doniesienia nadeszłe tutaj opiewają, że milicya beluchistańska (krajowców) jest niegodną zaufania i że na ich miejsce potrzeba mieć czemprędzej wierne wojsko.

Miasto Garzahund, w Beluchistanie, zostało złupionem przez powstańców, którzy przytem wymordowali cały z krajowców złożony garnizon i wielu podróżnych. Powstańców tych ściga teraz angielska konnica.

Pułkownik Gordon na czele odsiecznej kolumny, przebył przebojem wąwóz Kohat i dotarł do miejscowości Kohat.

Spodziewają się wielkiego boju w Ublan.

Stanowczy bój zostanie niechybnie stoczonym w Hangu. Siła 10,000 Orakzais'ów zajmuje góry Samana. Brytyjscy włócznicy, z bateryą polową, zakrywają odwrót nieprzyjaciela w Spenwarri.

Gen. Biggs zaczepił nieprzyjaciela w dolinie Kurrun ze czterema górskiemi działami i ze 6 kompaniami królewskiej irlandskiej i Punjaub piechoty i ze siłą Ghoorkhas'ów i Sekhs'ów.

MADRAS, 1 wrześ. Donoszą o wybuchu powstaniu pomiędzy Mollah'ami, czyli fanatycznymi mahometanami wybrzeża Malabar. Jeszcze powstanie wiele się nie rozszerzyło.

LONDYN, 4 września. — Afridisi znów się zbierają i musztrują w wąwozie Khyber i przy wchodzie do wąwozu dali ognia do patrolu angielskiego. Wczoraj również spalili trzy wsie w okręgu Hangu.

Z powodu częstego niepokojenia przez zbuntowane szczepy, siła 10,000 wojska brytyjskiego rozdzieliła się i obecnie maszeruje w dwóch dywizyach, jedna na Shabkodar a druga na Uchsado, w celu otoczenia nieprzyjaciela, który postępując naprzód pali wsie

Rząd postanowił chwycić się kroków zaczepnych jak najczynniejszych. Lojalni przewódzcy szczepów, którzy kilkakrotnie przyrzekali poparcie rządowi, dostali zawiadomienie aby rządowi teraz dostawili wojska i środków przewozu.

BOMBAY, 4 wrześ. — W środę w nocy siła 1.500 krajowców wykonała atak na garnizon Baleshknel w dolinie Kuram. Bój trwał pięć godzin, lecz garnizonowi nadciągnęły posiłki i powstańcy zostali odparci z wielką stratą. Brytyjczycy stracili 2 zabitych i 1 rannego.

SIMLA, 6 wrześ. — Emir Afganistanu, w celu okazania swojego przyjacielskiego usposobienia względem Anglików, rozkazał przyaresztować 40 szczepowców, którzy są podejrzywani o stosunki z "Szalonym" Mollah'iem, który wzniecił fanatyczne powstanie przeciw Anglikom.

Położenie w Hiszpanii.

Zle to, jeżeli o pannie, która nie jest skończoną pięknością, mówią zbyt wiele, ale może gorzej jeszcze, jeśli wiele się mówi o państwie, które nie należy do pierwszorzędnych mocarstw. Ta historya stara, a jednak wiecznie nowa, powtarza się obecnie z Hiszpanią.

Od trzech lat bowiem Hiszpania nie schodzi z ust ludzi zajmujących się polityką, stanowi stałą, niemal codzienną a obfitującą w zajmujące zdarzenia rubrykę dziennikarskich przeglądów politycznych. Hiszpania już od pół trzecia roku nie może dać sobie rady z powstaniem na Kubie, Hiszpania, nieskończywszy jeszcze tamtego zatargu, otrzymuje nowycios w wybuchu powstania na Filipinach, Hiszpania znajduje się w stanie zupełnego politycznego rozkładu, stronnictwa prowadzą walkę na noże, a żadne z nich nie jest w stanie utrzymać na stale władzy w swojem ręku. Hiszpania stacza się krok za krokiem do ekonomicznej ruiny, handel i przemysł upada, finanse stoją fatalnie, Hiszpania staje się widownią zaburzeń, ludność nie mogąc znieść ciężarów, staje okoniem przeciw władzom, w kraju podnoszą głowę dwa kierunki: republikański i Karlistowski, dążący do obalenia obecnej dynastyi i osadzenia na tronie don Karlosa.

Na koniec Hiszpania spostrzega z przestrachem rozwijający się potężnie u siebie anarchizm, stara się go napróżno stłumić gromadnemi wyrokami śmierci na ludzi, którzy nic nie zawinili właściwie prócz przyznawania się do teoryi anarchistycznych, a to postępowanie wywołuje jeszcze większe tylko rozgorycenie i oto najgłośniejszy z polityków Hiszpanii, przywódzca konserwatystów, Canovas, ginie z ręki anarchisty. Oto jaki szereg ważniejszych wiadomości otrzymywanych przez lat blisko trzy z Hiszpanii!

Nie trzeba więc wcale być prorokiem, aby powiedzieć, że "Hiszpania znajduje się w przededniu wielkich wypadków", jak to uczynił w rozmowie z korespondentem "Vossische Ztg." Don Carlos, pretendent do tronu hiszpańskiego. Zamierza on widocznie wmięszać się stanowczo w grę, bo chociaż zapewnił uprzejmie dziennikarza, iż "nie myśli łowić ryb w mętnej wodzie", to jednak zakończył swe wynurzenia rezolutnem oświadczeniem, iż "żaden patryotycznie usposobiony Hiszpan nie może spokojnie spoglądać na tę fatalną gospodarkę, a jeśli się ona nie polepszy, to przyjdzie na mnie czas do działania". Ponieważ nie ma najmniejszej nadziei, aby fatalna gospodarka zmieniła się nagle na dobrą, więc wypada z ciekawością wyglądać, co też nowego wystroi Don Carlos?

W takiej chwili śmierć Canovas, rzecz prosta, nabiera stokroć większego znaczenia: ubył bowiem ważny a potężny czynnik w grze, która się do rozciągnięcia zbliża. Pisma sławią pamięć zabitego, jako niesłychanych zasług dla Hiszpanii genialnego polityka, który silną ręką powstrzymywał kraj przez długie lata na samym progu przewrotu wewnętrznego. Czy jednak to, co mu zazwyczaj za zasługę się poczytuje, nie jest właściwie fatalną winą, nad tem możnaby jeszcze podyskutować. Skoro bowiem obecne stosunki utrzymać się nie dadzą, skoro nieuchronnie popychają kraj do coraz większego upadku, to czyż nie lepiej było dopuścić do radykalnej ich zmiany wtedy, kiedy czas jeszcze był na ratunek, kiedy przeciwieństwa nie były jak dziś, zaostrzone, aniżeli przewlekać je i doprowadzić wreszcie do wojny wszystkich przeciw wszystkim, do sytuacyi, w której żaden z polityków nie może się uważać za sternika wydarzeń, które owszem nim kierują, w wir go swój porywają.

Proces Luetgert'a fabrykanta kiełbas, obwinionego o zgładzenie żony i zniszczenia jej trupa chemikałami.

W poniedziałek przeszłego tygodnia asystent prokurator McEwen przedstawił 12 sędziom przysięgłym i sędziemu Tuthill, w sądzie kryminalnym, całe oskarżenie, które jest tej samej treści jak w jednym z poprzednich numerów Gazety podaliśmy (w Czerwcu) a które w treszczeniu było jak następuje:

W dniu 15 maja rozniosło się, że zniknęła od 1 maja pani Luetgert. Ostatnim razem widziano ją w dniu 1go maja. Wtedy miała razem z mężem z mieszkania pójść do fabryki kiełbas, gdzie, — jak podaje oskarżenie prokuratora — Luetgert ją zamordował a następnie zwłoki wrzucił do jednej kadzi, gdzie poprzednio kupione 750 funtów potażu i 50 funtów arszeniku były rozpuszczone parą i w tę miał Luetgert wrzucić zwłoki żony. Potem miał wydobyć szczątki, tj. kości i te spalić w kotle parowym.

Z powodu kiepskiego biznesu i kłopotów finansowych w fabryce kiełbas nie pracowano od dłuższego czasu. W nocy 1 maja widziano dym wychodzący z komina fabryki i to widział były palacz w kotłach Maeder, który stołował się w salunie państwa Tosch. Maeder wielce był tem zdziwiony i zdziwienie swoje wyraził pani Tosch, która była przyjaciółką pani Luetgert.

Kilka dni po zniknięciu pani Luetgert, brat jej, Dytrych Bicknese, przyszedł do Luetgerta, szwagra swego i zapytał się co się stało z jego siostrą i czy zawiadomił o tem policyą. Luetgert odpowiedział, że żona jego gdzieś zniknęła, że nie wie gdzie jest i że najął dwóch detektywów do poszukiwania jej. (Wydało się później, że żadni detektywi nie byli najęci.) Bicknese następnie pospieszył na stacyą policyjną i doniósł o zniknięciu siostry i zażądał aby sprawą tą zajęła się policya. Ta natychmiast porozsyłała ludzi w całą okolicę poszukiwać w stawach utworzonych po wybraniu gliny na wypalanie cegieł; prócz tego kilku z policyi udało się do fabryki i do mieszkania, i podczas pobytu w fabryce, na mocy powziętego podejrzenia, policyanci zrewidowali kadzie i w jednej na spodzie znaleźli 2 pierścionki, własność pani Luetgert, z których jeden był obrączką ślubną a drugi pierścionkiem do przytrzymania obrączki ślubnej. Obrączka ślubna miała wyryte dwie litery "L. L.", (Louise Luetgert). Następnie policya dowiedziała się że w marcu Luetgert kupił od hurtownej firmy aptekarskiej Lord, Owen & Co., 750 funtów arszeniku, i że te chemikały zostały użyte w jednej kadzi, dalej, że cała ta masa po dniu 1 maja została wypuszczoną z kadzi do kloaki. W czasie gdy policya znalazła na dnie kadzi dwa pierścionki, były tam resztki rozpuszczonego potażu, z które go policya na późniejszy użytek zabrała we dwie butelki.

Tajemnicze zniknięcie pani Luetgert, wiadomość którą policya posiadła, że Luetgert żony nie lubił, dalej tajemniczy użytek potażu i arszeniku, których nigdy przedtem we fabryce kiełbas nie potrzebowano, i inne okoliczności utwierdziły policyą w przekonaniu, że Luetgert zamordował żonę i zwłoki jej zniszczył w kadzi za pomocą rozpuszczonego potażu a resztę zwłok — kości — spalił w kotle. Na mocy tego podejrzenia, popartego rozmaitemi inkryminującemi okolicznościami, policya aresztowała Luetgerta.

W sobotę dokompletowano wybór 12 sędziów przysięgłych a w poniedziałek rozpoczął się proces w gmachu kryminalnym. Po wypowiedzeniu mowy oskarżającej przez asystenta-prokuratora McEwen, nastąpiło indagowanie tak zwane "cross-examination" świadków i najpierszym na świadka został powołany 12 letni syn oskarżonego Ludwik Luetgert. Prokuratorem Stanu jest p. Deneen, asystent prokuratorem McEwen, występujący w roli rzeczników rządu Stanu Illinois przeciw fabrykantowi kiełbas Adolfowi Luetgert, którego obrońcami prawnymi są były sędzia adwokat Vincent i adwokat Phalen, spólnik Vincent'ego.

Proces ten wywołał tak ogólne zaciekawienie po całym kraju, że dzienniki newyork'skie, st louis'kie i innych miast przysłały specyalnych korespondentów i artystów-rysowników a liczba ciekawych, że wszystkich sfer towarzyskich, jest tak wielką, że tylko mała część wielkiego napływu ludzi może wdostać się co dzień do sali sądowej.

Adolf Luetgert jest zdrów i znajduje się w dobrem — nawet wesołem usposobieniu. Jednak gdy świadectwo zdawał Białk, stróż fabryki i Odorowski i Lewandowski, dwaj byli robotnicy, czuł się upadłym na duchu i zmartwionym, — i stan jego wyraźnie było można na nim poznać.

Najpierwszym świadkiem był mały 12-letni Ludwik, syn Adolfa Luetgert. Ten zeznał, że wieczorem dnia 1 maja przyszedł do domu z cyrkusu i wrażenia swoje zaczął opowiadać ojcu i matce, którzy oboje znajdowali się w stancyi. Ojciec przerwał mu opowiadanie, rozkazując mu, żeby poszedł spać albowiem o cyrkusie nie chce nic wiewiedzieć. Mały Ludwik tedy udał się na spoczynek. Koło godziny 11ej posłyszał jakiś szelest w przyległej sypialni matki i się zapytał: kto tam. Na to dostał odpowiedź w głosie niewieścim: to ja — lecz nie może powiedzieć czy to był głos matki czy nie. Ojciec zwykle sypiał w ofisie fabryki, gdzie miał łóżko.

Po małym Ludwiku następnym świadkiem był Dytrych Bicknese, brat pani Luetgert. Zeznał, że dnia 4 maja przybył do rezydencyi Luetgertów i po raz pierwszy się dowiedział, że siostra jego Louisa, żona Luetgerta, zniknęła. Ponieważ Luetgerta nie było w domu, poszedł do innej zamężnej siostry a po południu wrócił do domu Luetgertów. Wtedy zobaczył fabrykanta kiełbas i się go zapytał gdzie jest siostra jego a żona Luetgerta. Na to Luetgert odpowiedział, że gdzieś od wieczora 1 maja zniknęła i że najął dwóch detektywów do poszukiwania jej. Bicknese zapytał się Luetgerta czy doniósł o tem policyi, na co dostał odpowiedź przeczącą. Bicknese tedy, gniewając się o to niedbalstwo, oznajmił, że pójdzie na policyą i sam doniesie — co też uczynił. Na drugi dzień przybył do Luetgerta oraz i następnych dni, dowiadywać się czy nie ma jakiej wiadomości o pani Luetgert, lecz nic się nie dowiedział. Raz mówiono mu, że może jest w okolicy Elgin, Ill, inny raz, że może jest w Wisconsin.

Na drugi dzień, we wtorek, świadectwo zdawali: pani Tosch i Franciszek Białk, który był stróżem w fabryce kiełbas.

Pani Agata Tosch zeznała, że ona i mąż jej posiadają salun na drugiej stronie ulicy naprzeciw fabryki kiełbas. Była ona przyjaciółką pani Luegert a zaś Luetgert sam raz po raz wstąpił do salunu na szklaneczkę piwa. Pani T. zeznała, że Luetgert bardzo źle się z żoną obchodził a raz jej powiedział, że życzył sobie aby umarła. W dzień po morderstwie — jak utrzymuje pani T. — Luetgert przyszedł do salunu pomiędzy 3 a 4 po poł. na szklankę piwa. Wyglądał bardzo bladym, tak jakby całą noc nie spał. Zaraz potem wyszedł, mówiąc, że musi zmienić odzież. Luetgert nie przybył do salunu od tego czasu przez 2 tygodnie. Wstąpił na dniu 15 maja. Wtedy już pani Tosch wiedziała o zniknięciu Luetgertowej. Kilka razy przedtem chciała się go zapytać, lecz nie udało się jej aż dopiero 15go. Gdy zapijał piwo, pani Tosch zapytała się go gdzie się podziała jego żona. Na to Luetgert bardzo się zatrworzył i szybko rzekł:

"Nie wiem. Jestem tak niewinnym jak południowe niebiosa."

Do tego dnia, o ile ona wiedziała, nikt jeszcze nie zarzucał mu, aby był przyczyną zniknięcia żony.

Po pani Tosch zdał świadectwo stary Fr. Białk, Polak, rodem z Kaszub, który był stróżem nocnym w fabryce i który dnia tego czyli raczej nocy tej krzątał się w fabryce podczas zniknięcia Luetgertowej. Dwa razy Luetgert posłał go do apteki oddalonej o kilka bloków — i w tym czasie jak twierdzi prokurator — Luetgert zadusił żonę i trupa jej wrzucił do kadzi z rozpuszczonym potażem i arszenikiem.

Białk opowiedział o rozmaitych tajemniczych ruchach Luetgerta w nocy, jak ten puścił parę do środkowej kadzi, zwanej kadzią No. 2, i słyszał jak woda w kotle się gotowała. Dalej, że dopiero pomiędzy 3 a 4 godziną rano Luetgert opuścił bezment, w którym się krzątał i w którym są kadzie. Białk z początku zdawał świadectwo w języku niemieckim, a tłomacz powtarzał sędziom przysięgłym i sędziemu po angielsku, następnie jednak dla lepszego wysłowienia się zdawał świadectwo po polsku.

W środę zdawał świadectwo Franciszek Odorowski, a po nim znów Białk. Świadectwo Odorowskiego było bardzo inkryminujące. Zeznał że on i jeden inny robotnik nazwiskiem Lewandowski dostali rozkaz od Luetgerta znieść dwie beczki zawierające w wielkich grupach potaż do bezmentu a następnie po porąbaniu wrzucić do środkowej kadzi. Potaż ten tak palił, że musiał ręce obwiązać sobie szmatami, lecz mimo to popaliły mu się ręce i sędziom przysięgłym pokazał ślady popaleń. Do tego uszkodzoną została jego twarz od prószą potażu, który wżarł się w ciało. Potaż ten razem z Lewandowskim, porąbany, wrzucił do kadzi.

Dzień po morderstwie (zeznawał Odorowski), poszedł on do bezmentu zobaczyć do kadzi. Z tejże wychodził lipki, czerwony, mułowaty płyn

na podłogę bezmentu i uchodził do kloaki. Luetgert przybył tedy i wybił duży korek czyli szpunt ażeby płyn obficiej i szybciej płynął z kadzi. Opartą o kadz stała szufel i ta była powalaną tym czerwonym mułowatym płynem. Odorowski zebrał nieco na szufel tego płynu, podszedł do okna i starą łyżką zamieszał i znalazł odłamki kości w płynie. Dalej Odorowski zeznał, że blizko kadzi stały troje drzwi, pokryte z jednej strony czerwonym, błotnistym tym płynem, dalej blizko drzwi leżały wory mokre dla wysuszenia się. Drzwi były na pokrycie kadzi a kadzie te na nic innego nie były używane, tylko na kolorowanie kiełbas, tj. kiełbasy zostały w kadzi zanurzane aby nabrały potrzebnego koloru. Odorowski pracował w fabryce od czasu jej wybudowania i najgłówniejszą jego pracą było wędzenie kiełbas. Pomagał też przy czyszczeniu bezmentu. Gdy w płynie znalazł kości, nie mógł się powstrzymać od powiedzenia o tem Lewandowskiemu, jednak co sądzili o tem oboje, adwokaci strony oskarżonej nie pozwolili mu wypowiedzieć przed przysięgłymi.

W dzień ten Luetgert całkiem upadł na duchu i trząsł się jakby tknięty paraliżem. Nie śmiał nikomu spojrzeć w oczy. Słowa świadków ogromnie go przygnębiły. Był to pierwszy raz od czasu uwięzienia, że stracił nad sobą kontrolę. Zdawało się nieraz, że spadnie z krzesła na podłogę, słowem, zupełnie stracił władzę.

W czwartek na świadka stanął kapitan policyi Herman Schuettler, od Sheffield ave. stacyi, i ten opowiedział o swojej podróży do New York'u, gdzie pewien Grottey miał widzieć panią Luetgert. Zeznał on, że się przekonał, iż Grotley nie widział wcale pani L., tylko inną kobietę czy dziewczynę która mogła mieć 23 lat, podczas gdy pani Luetgert miała przeszło 40 lat.

Następnie po raz drugi Odorowski stawał za świadka indagowany ze strony oskarżonej. Powtórzył o palącym płynie i o znalezieniu w nim kości. Tłomaczem Odorowskiego, który zeznawał po polsku, był p. Józef Gillmeister, "bailff" i były wyższy urzędnik na poczcie, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych Polaków w Chicago.

Po Odorowskim świadkiem był Jakób Lewandowski, współkolega pracy Odorowskiego, a który pomógł Odorowskiemu znieść beczki z potażem i porąbać takowy w kawałki. Jego ręce i twarz tak samo się popalily od tego chemikalu. Dalej zeznał jak dnia 2go maja — dzień po morderstwie — płyn czerwonawy mułowaty płynął z otworu dolnego kadzi i że szum u wierzchu był tak jak u piwa, tylko że czerwono brunatnego koloru. Płyn tego wydawał nie miłą woń.

Po Lewandowskim stanął Gordon B. Clark, klerk u firmy Lord, Owen & Co., który sprzedał Luetgertowi potaż. Zeznał, że nigdy przedtem potażu Luetgertowi nie sprzedawał.

Po nim zdawali świadectwo policyanci Karol L. Greebenow i Antoni Klinger.

Klinger zeznał, że przybył do domu Białka dnia 16 maja i gdy zobaczył, że nadchodzi Luetgert do domu tego, ukrył się pod łóżkiem i słyszał rozmowę która się toczyła pomiędzy fabrykantem kiełbas a jego stróżem nocnym, starym Białkiem. Luetgert w toku rozmowy spytał się Białka czy policya co znalazła lub zobaczyła co podejrzanego we fabryce, na co Białk odpowiedział, że policya nic nie znalazła. Luetgert na to rzekł: "bardzo dobrze. Za tydzień lub za dwa ty i twój syn będziecie znów mogli u mnie pracować." Poczem Luetgert wyszedł, pobawiwszy u Białków 10 minut.

Policyant Karol Griebenow zeznał, że widział się z Luetgertem 16 maja, w salunie Toschów, z którymi rozmawiał, a do którego przyszedł Luetgert. Ten się zapytał go: "Charlie (Karolku), czy może masz 'warrant' na aresztowanie mnie?" Na co policyant odpowiedział: "Nie Ludwiku (imię Luetgerta jest Adolf Louis), nie mam żadnego." Luetgert rzekł: "Charlie, tyś moim przyjacielem, cóż oni znaleźli? (tj. co policya znalazła we fabryce.)" Na co Griebenow odpowiedział:

"Tego nie mogę powiedzieć."

"Cóż mogę się tedy spodziewać?" zapytał Luetgert.

Policyant rzekł mu:

"Możesz się spodziewać aresztowania każdej chwili."

"Well", rzekł Luetgert, "tyś moim przyjacielem, Charlie, uczyń dla mnie co możesz; później cię zobaczę." I tedy Luetgert się oddalił.

W piątek za świadków stanęły trzy kobiety, dla poznania pierścionków. Pierścionki te — jak wiadomo — policya znalazła na spodzie w kadzi, w której miało być ciało Luetgertowej zniszczone.

Najpierwszą była pani Ida Harris, która znała panią Luetgert od lat 30. Gdy Luetgert'owie mieszkali przy Sheffield ave., była ich sąsiadką, a a gdy fabrykant kiełbas przeprowadził się do nowej rezydencyi przy Hermitage ave., często ją odwiedzała, albowiem była ścisłą przyjaciółką; odwiedzały się wzajemnie. Pani Harris opisała dwa pierścionki pani Lutgert i gdy je jej podano, uznała, że są temi samemi, które pani Luetgert nosiła na trzecim palcu lewej ręki. Jeden pierścionek — obrączka ślubna — miała wyryte litery "L L" i miała wybite "18 K", a drugi pierścionek był cienkim dla przytrzymania na palcu obrączki, która była nieco za wielką.

Podobnież co do pierścionków zeznały: pani Zofia Tews, kuzynka Luetgertowej i Alwina Slanger, była służąca u Luetgertowej.

Po nich zeznawał Carl Voelker, były chemik w fabryce kiełbas, który powiedział, że nigdy potaż nie był używanym w fabrykacyi kiełbas, w czasie gdy on w fabryce był zatrudniony. Voelcker opowiedział od początku sposób robienia kiełbas i oznajmił że gdyby kiełbasy zanurzono w rozpuszczony potaż, toby całkiem się zniszczyły. Przytoczył, że raz w Niemczech widział jak w fabryce mydła jeden wieprz wpadł do kadzi zawierającej potaż. Nie mógł powiedzieć co się stało z wieprzem, bo po wieprzu nic nie pozostało.

Policyant Walter E. Dean zeznał jak znalazł obydwa pierścionki dnia 15 maja w kadzi środkowej, na spodzie. Pierścionki te natychmiast oddał inspektorowi policyjnemu Schaack'owi, który je schował i dalej kazał jemu i innym policyantom wszędzie poszukiwać. Zeznał dalej, że w bezmencie panował odrażający odór, który pochodził z kadzi, z której ciekła woda brunatna i uchodziła do kloaki.

Po tem sędzia Tuthill oznajmił, iż nastąpi odroczenie do soboty, że po południu nie będzie żadnej sprawy, albowiem oraz ex-sędzia Vincent, adwokat oskarżonego i asystent-prokurator McEwen udadzą się do fabryki kiełbas dla przyjrzenia się bezmentu i całej fabryki, w celu lepszego rozumienia zeznań świadków.

W niedzielę wydało się, że w sobotę w fabryce kiełbas, w kadzi, urządzono próbę zniszczenia trupa za pomocą tych samych środków, jakich — według twierdzenia prokuratora Stanu — użyto na zniszczenie ciała zamordowanej pani Luetgert. To jest użyto rozczynionego parą potażu. Świadkami rezultatu próby, prócz uczonych i ekspertów medycznych i chemicznych, byli sędzia Tuthill i adwokaci strony skarzącej i oskarżonej. Była to druga próba z rzędu. Pierwsza była bez pokrycia kadzi "drzwiami" i worami lecz gdy Odorowski zeznał, że widział "drzwi" kadzi z jednej strony pełne rozpuszczonego potażu, dalej kilka suszących się worów, prokurator zarządził drugą próbę, przy której wierzch kadzi został zakryty "drzwiami" i worami, tak że mało pary mogło ujść a trup w kadzi mógł się rozłożyć podobnie jak przy rozgotowaniu trupa pani Luetgert. W sobotę w sądzie oznajmiono, że dalszy ciąg procesu będzie we wtorek i że prokurator powoła kilku tylko jeszcze świadków poczem obronę obwinionego rozpoczną adwokaci Luetgerta, ex-sędzia Vincent i Phallen.

Wydało się, że adwokaci oskarzonego będą utrzymywali, iż Luetgert czynił tajne próby z potażem robienia mydła; że z myślą tą nosił się od Stycznia, i że nietylko miał ułożone plany, lecz już przedsięwziął wstępne próby; dalej, że próba robienia mydła w nocy 1 maja na 2 maja nie udała się, lecz że ta próba nie ma zupełnie nic do czynienia ze zniknięciem żony fabrykanta kiełbas. Prokurator wyraził się, że nie powiedzie się adwokatom Luetgerta zamydlić oczy sędziów przysięgłych tą nowością bo w tym przypadku bardzo ważnem i inkryminującem jest świadectwo Odorowskiego, który drugi raz wzięty na indagacyą, zeznał, że gdy wziął na szufel nieco owej "mikstury" z kadzi i drewnianą łyżką ją poruszył, znalazł w niej kawałki mięsa i kawałki kości. Przytem w popiole, który został przez Luetgerta samego wybrany z pieca kotła a który to popioł, Odorowski wywiózł na dwór, znalazł w nim stalki damskiego gorsetu. "Okoliczności" są więc te, że Luetgert rozgotował w potażu zwłoki żony a potem wybrał z kadzi resztę kości i wszelkich pozostałości i takowe wrzucił do spalenia w piec kotła.

Adwokaci obrony (Luetgerta) oświadczyli, że zajmą najwięcej trzy dni czasu na wypowiedzenie obrony i na przedstawienie i przesłuchanie świadków.

We wtorek, dnia 7 bm., najpierwszym świadkiem była powtórnie pani Feldt, wdowa, z którą Luetgert miał stosunki pieniężne, a do której z więzienia Luetgert napisał kilka bardzo czułych listów aby mu dała $1,000, tj. jego synowi Arnoldowi, na zapłacenie adwokatów. Listy te pisane po niemiecku, wraz z wiernem tłomaczeniem, zostały przedłożone sądowi. Zeznała, że Luetgert krótko przed jego aresztowaniem, dał jej do schowania $4,000, które ona ulokowała w kasach bezpieczeństwa przy North ave. Nie wiedziała jednak czy paczka zawierała $4,000 czy tylko $100, lecz mu ją posłała gdy zażądał pieniędzy. Paczkę pieniędzy taką samą odesłała jak odebrała, i to wraz z innymi papierami, które jej dał do schowania.

Po niej świadkiem był Mikołaj Faber, który zeznał, że w nocy 1 maja widział Luetgerta i jego żonę wchodzących do uliczki prowadzącej do fabryki kiełbas. Faber szedł wtedy Hermitage ave. Czas mógł być pomiędzy 10tą a 11tą godziną. Z prawej strony szedł Luetgert a z lewej jego żona, która miała na siebie zarzucony szal. Małżonkowie — jak dosłyszał świadek — rozmawiali ze sobą w narzeczu nizkoniemieckiem (platt-deutsch). Zeznanie tego świadka potwierdziło zeznanie Gottlieby Schimpke, 14 letniej dziewczynki lękliwej, która w sobotę zeznała, że widziała Luetgerta i żonę jego udających się razem do fabryki kiełbas około 11 godziny wieczorem.

Gdy Faber zeznawał, słuchający wszystko bacznie Luetgert zmieniał się prawie do niepoznania z bezsilnej złości. Miał minę jakby z największą przyjemnością pogruchotał kości zeznawającego świadka. Trącił go raz niebacznie deputy-szeryf i Luetgert wybuchł, nie mogąc się pohamować:

"Ty, brudny psie, pozostaw mnie spokojnie. Ty nie jesteś w procesie o swoje życie." Vincent, jego adwokat, z największą tylko szepcącą perswazyą zdołał klienta swego uspokoić.

Po świadectwie Faber'a, nastąpiło czytanie listów Luetgerta pisanych z więzienia do pani Feldt, bogatej i starej wdowy, a potem powtórnie wzięto Faber'a na indagacyą, po południu.

Po nim świadkiem był Karol Hengst, grocernik, który w dniu 1 maja był jeszcze "foreman'em", w miejskim departamencie surów. Był on na cyrkusie w wieczór w którym zniknęła pani Luetgert, zeznał, że gdy przechodził koło fabryki, usłyszał głosy wołania o pomoc. Mogła to być godzina 9:30. Głosy pochodziły od okolicy narożnika Diversey i Hermitage aves. od strony południowej.

Po nim za świadka stanął Fritz Figel, który był woźnicą Luetgerta i rozwoził w dniu 1 maja popiół i w dniu 2 maja był znów po popiół w izbie kotłowej. Na tem się jego świadectwo skończyło, i dalszy ciąg procesu odroczono do środy (8 bm.) rano. Zdaje się, iż prokurator nie ma więcej świadków, i że wkrótce obronę rozpoczną adwokaci Luetgerta.

AMERYKA.

Prezydent McKinley prawdopodobnie zwoła sesyą Kongresu w sprawie Kuby.

Depesze z Washingtonu opiewają, że wynikiem misyi ministra gen. Woodford'a do Madrytu, w sprawie ukończenia rewolucyi kubańskiej, będzie zwołanie specyalnej sesyi Kongresu.

Misyą gen. Woodford'a jest: jak najłagodniej załatwić sprawę Kuby, z rezultatem niepodległości dla Kuby, ażeby wstrzymać dalszy rozlew krwi i niszczenie własności. Jeźli Hiszpania nie przystanie na polecenia naszego ministra, to administracya nasza natychmiast przedsięweźmie stosowne i energiczne kroki, bez wzgledu na następstwa i skutki. Na oko — urzędowo chodzi naszej administracyi o zachowanie resztek amerykańskiej własności niezniszczonej, lecz każdemu jest dobrze wiadomem, że takie wmieszanie się oznaczać będzie zmuszenie Hiszpanów od dalszego prowadzenia kampanii.

Zatem wszystko, co do zwołania nadzwyczajnej sesyi Kongresu, zawisło na skutku misyi generata Woodford'a, którego McKinley wysłał do Hiszpanii dla stanowczego załatwienia sprawy kubańskiej na drodze pokojowej.

Co kosztuje dotąd strajk węglarzy.

Z Columbus, Ohio, donoszą 3 bm., że jest nadzieja, iż strajk węglarzy ukończy się w tych dniach. O tem nie ma żadnej wątpliwości — dodaje telegram.

W środę, 8 bm., górnicy będą mieli mityng i na tymże zadecydują powrócić do pracy ze zapłatą 65 centów od tony.

Strajk węglarzy został wywołanym w czerwcu przez uzzędników "United Mine Workers" (Zjednoczonych Pracowników Górniczych.) W posłuszeństwie temu rozporządzeniu 112,000 górników za przestało pracy na dniu 3go Lipca. — Liczba strajkierów z każdym dniem się powiększała, aż na 1 września wynosiła 350,000 ludzi.

Przyczyną strajku było dostać większą zapłatę tj.: 69 centów za tonę za pracę w "cienkich żyłach" w okręgach zachodnich Pennsylvanii. W dniu 3 lipca płaca była od 54 do 56 centów za tonę.

Górnicy w zapłacie nieotrzymanej stracili $15 750,000.

Właściciele kopalń w zyskach nieotrzymanych stracili około $1,000,000.

Koleje żelazne we frachcie nieotrzymanym straciły $4,800,000.

Strata dla składów zapasów kompanij w czasie dwóch miesięcy, w których strajkujący górnicy nie kupowali nic, wynosi około $13 000,000.

Strata dla publiczności: Powiększenie ceny węgla o 25 procent na dwóch miesięcy konsumcyi węgla 32 milionów ton, $8,000,000.

Straszna eksplozya w kopalni węgla.

Glenwood Springs, Colorado, 3 września. — Dzisiaj o 6 godz. wieczorem wydarzyła się okropna eksplozya prósza węglowego w starej Sunshine kopalni, własność "Colorado Fuel & Iron Co.," 12 mil od Glenwood. Wydobyto 12 trupów górników, lecz ile wszystkich zginęło nie będzie wiadomem przez kilka dni.

Napił się witryoleju zamiast wina Claret.

St. Louis, Mo., 1 września.—Ludwik B. Tipton dzisiaj umarł w szpitalu miejskim, na zatrucie witryolejem, którego napił się przez omyłkę zamiast czerwonego wina "Claret."

Niedźwiedzie pożarły dziewczynkę.

Standish, Mich., 1 września. — 12-letnia córka jednego farmera w Deep River wyszła w poniedziałek zbierać jagody i od tego czasu ją nie widziano.

W okolicy, w której zbierała jagody, niedźwiedzie są bardzo licznymi, i dzisiaj na jednej scieżce znaleziono resztki sukienki dziewczęcia. Niezawodnie więc została pożartą przez niedźwiedzie.

W St. Louis, Mo., nie ma muchów, ztąd wielka obawa.

St. Louis, Mo., 3 wrześ. —Chociaż powietrze jest obecnie najcieplejszem z całego roku a uliczki miejskie pełne są gnijących odpadków, nie ma żadnych muchów, któreby żywiły się na odpadkach i ludziom dokuczały.

Zdanie doktorów st-louiskich jest, że nagłe zniknięcie muchów nie można niczem wytłómaczyć. Za to starzy obywatele powiadają, że przed cholerą w r. 1849 bardzo mało było muchów; tak samo nie było ich w r. 1869, gdy znów cholera grasowała, i również w r. 1878 kiedy panowała żółta febra epidemicznie w Stanach południowych, która napełniła St. Louis i miasta północne uciekinierami z tych Stanów.

Niektórzy brak muchów tłómaczą tem, że "muchy królowej" nawiedziły miasto St. Louis i pożarły wszystkie zwyczajne muchy. "Muchy królowej" znikły tak nagle jak się pojawiły, pobawiwszy tylko 1 dzień.

Brak muchów napełnia wielu mieszkańców obawą przez jaką epidemią.

Żółta febra na Południu.

New Orleans, La., 5 września. — Żółta febra wybuchła w Ocean Springs, Miss., nad zatoką Meksykańską.

Dziesięć osób już umarło, w tej liczbie dr. Bemiss. W innych miasteczkach nad zatoką są liczne przypadki tej choroby.

Wszędzie zaprowadzono już kwarantannę, lecz się wydało, iż wielu pacyentów przesłano do naszego miasta, zanim się wywiedziano, iż to żółta febra.

Wydziały Zdrowia Stanów Alabama, Mississippi i Louisiana, znajdują się w Ocean Springs od wczoraj po południu. Egzaminacyę nad tą chorobą znajdującą liczne ofiary, bo najmniej 600, zrobiono już tydzień temu, lecz wtedy uważano że to "Dengue" febra. Teraz się przekonano dosadnie, że jestto straszna żółta febra "yellow jack."

Ocean Springs, Mississippi, 5 września. — Dr. Hunter, sekretarz Wydziału Zdrowia Stanu Mississippi, przybył tutaj dzisiaj wieczorem z Jackson, via New Orleans. Członkowie Wydziału Zdrowia Stanu Louisiana pracowali gorliwie cały dzień dzisiaj, pracując wspólnie z Wydziałem Alabamy i organizacyą Mississippi. Egzaminacya ich była bardzo rozległą. Doktorzy udali się do wielkiej liczby osób zapadłych na febrę i przedsiębrali bakteriologiczne próby krwi i rzeczy wywomitowanych przez pacyentów.

W tym czasie, profesor Metz przy asyście głównego szefa sanitarnego Woods'a i superintendenta Will'a, pozbierał okazy wody ze studni i cysternów, zatokowych ostryg i przytem zdjęli liczne fotografie wykazujące istniejące warunki sanitarnych i drenażowych urządzeń miasta.

Drenaż miasteczka Ocean Springs wpada wprost do zatoki, przytem deszcze spłókują wielką ilość śmieci i odpadków właśnie na miejsca we wodzie gdzie się mnożą ostrygi. Doktorzy są przejęci obawą, że ostrygi żywią się czyli przejmują trującymi zarodkami i udzielają ich osobom, którzy je spożywają. Rezultat badań prof. Metz'a nie będzie prędzej wiadomym aż nie powróci do New Orleans. Przytem doktorzy zrobili wyczerpujące badania w historyi tych osób, które zmarły na febrę.

Pomiędzy mieszkańcami Ocean Springs opowiadania różnią się wiele co do początku żółtej febry. Jedni utrzymują, drudzy zaś przeczą, że najpierwsze ślady żółtej febry spostrzeżono u Kubańczyków, którzy zajmowali się "filibusterką," czyli dostawą broni, amunicyi i zapasów walczącym rewolucyonistom.

Kubańczycy ci powrócili do zdrowia, lecz mimo to febra dalej poczęła się rozszerzać. Bądź cobądź, sprawa ta jutro zostanie zbadaną do gruntu.

Mobile, Alabama, 5 września. — Stanowy Urzędnik Zdrowia p. Sanders, doniósł urzędownie o rezultacie badań przypadków febry panującej od paru tygodni w Ocean Springs, Miss., nad zatoką Meksykańską, 56 mil od Mobile a 84 mil od New Orleans, i oznajmił, że febra ta jest żółtą febrą. Z tego powodu Stanowy Wydział Zdrowia dzisiaj zadeklarował ostrą kwarantannę na Ocean Springs. Wszyscy przybywający ztamtąd lub z okolicy, zostawają zatrzymywani na stacyi urzędowej po za granicą miasta.

Ocean Springs, Miss., 6 września. — Dzisiejszy dzień był pamiętnym w historyi naszego miasteczka. Od chwili, w której Wydział Zdrowia miasta New Orleans uznał panującą tu febrę jako żółtą febrę, mieszkańcy wszyscy są w wielkiem poruszeniu.

Na dworcu "Louisville & Nashville" kolei żel., można widzieć jak kufry, walizy i tłomaki setkami są zrzucane na kolejową platformę. Należą do ludzi, którzy czemprędzej chcą z miasteczka uchodzić aby nie dostać się w szpony strasznego "yellow Jack'a." Zdaje się, że miasteczko niezadługo będzie próżnem — pozbawione ludności.

Ogółem dotąd jest 600 przypadków, jednak śmiertelność nie jest wielką i to podnosi otuchę tych, którzy nie mogą ujść z miasteczka.

W New Orleans umarł Raoul Gelpi, który w Ocean Springs bawił na wizycie. W New Orleans panuje wielki popłoch.

Bull-dog pogryzł policyanta tak mocno, że wątpią o jego życiu.

Milwaukee, Wis., 4 września.—Dzisiaj wieczorem policyant Robert Burns usiłował aresztować Steve'a Collins, saluniarza przy West Water ul. Zaledwie Burns dotknął się Collins'a wpadł na niego srogi bull dog saluniarza i w jednej chwili pogryzł policyanta na twarzy, szyi i po całem ciele tak mocno, że trzeba było ciężko pogryzionego odwieźć patrolką do szpitala przypadkowego.

Policyant Burns liczy lat 40 i był silnym mężczyzną. Później saluniarza aresztował inny policyant. Kaucya na wypuszczenie go na wolność nie zostanie prędzej ustanowioną, aż sąd się nie przekona o stanie policyanta, który jest prawie ciągle nieprzytomnym. Srogi pies zostanie zabitym.

Nieszczęście z pociągiem ekskursyjnym.

Waterville, Maine, 5go września.—Dzisiaj rano wykoleił się pociąg ekskursyjny "Maine Central" kolei żel., 2 mile na zachód od Etna stacyi. Jedna osoba poniosła śmierć a 32 zostało poranionych.

Pociąg wiózł ekskursyonistów z Dover i Foxcroft do Etna obozowego mityngu. Odłupanie się wystającej obręczy koła wagonu spowodowało wykolejenie się.

Farmerzy w Kansas spłacają morgecze.

Topeka, Kansas, 2 września.—Dowodem, że farmerzy mają dobre czasy, jest to, że w powiecie McPherson kilkunastu farmerów w ubiegłych kilku dniach, pospłacało razem morgecze na sumę $24,000. Obliczono, że tego roku farmerzy spłacą najmniej 40 milionów dolarów długu. Już teraz wielu farmerów po spłaceniu długu, dokupuje więcej ziemi, płacąc gotówką po $25 za akier.

Sejm Związku Narodowego Polskiego.

Philadelphia, Pa., 6go września.— (Telegram Stowarzyszonej Prasy.) — Związek Polski obchodził dzisiaj otwarcie rocznej konwencyi za pomocą podarowania miastu portretów Kościuszki i Pułaskiego, bohaterów rewolucyjnych, które zostały umieszczone w galeryi "Patryotów" w hali Niepodległości. W zebraniu znajdowało się 800 Polaków z New York'u, 400 z Chicago i 400 z innych miast.

Przeszło 8,000 ludzi znów ma pracę.

Manchester, N. H., 6 września. — Dzisiaj o pełnym czasie rozpoczęły czynność fabryki Amoskeag, po zamknięciu jednomiesięcznem. 8,000 pracowników ma znów zatrudnienie. Teraz wszystkie wielkie fabryki w naszem mieście są w operacyi.

Norwich, Conn., 6 września. — "Falls Company," fabrykująca wytwory bawełniane, rozpoczęła czynność w swych zakładach, dając zatrudnienie 500 ludziom. Nie pracowano od 1 sierpnia, a przed tym czasem pracowano tylko część czasu.

Spalili akta dla zakrycia oszustw.

Osage, Iowa, 6 września. — Akta i dokumenty, pokrywające kwity za 8 lat w biurze Powiatowego Skarbnika spaliły się wszystkie w kamiennem sklepieniu, w sobotę w nocy.

Ktoś się dobrał do aktów otworzywszy drzwi kluczami. Dzisiaj jeden sprowadzony ekspert miał się zabrać do przejrzenia ksiąg, aktów i kwitów, dla przekonania się czy jest co prawdy w pogłosce, że były skarbnik Pelton sprzeniewierzył wielką sumę pieniędzy. Urząd powiatowy wyznaczył wielką nagrodę za wykrycie winnych spalenia aktów.

Górnicy zaskarżyli Mark'a Hannę o swoją zapłatę.

Pittsburg, Pa., 6 wrześn. — Wynękani głodem górnicy w Panhandle, którzy pracowali w kopalni Marka Hanny, byłego manażera kampanii politycznej republikańskiej w wyborach Listopadowych, a którym skonfiskowano część zapłaty jako karę za złamanie robotniczego kontraktu, wnieśli proces do sądu o zwrot zarobionego, lecz zatrzymanego im myta.

Górnicy złamali kontrakt przyłączeniem się do ogólnego strajku górników o lepszą płacę.

Górnicy p. Hanna ubiegłego Grudnia podpisali się na warunek kompanii węglowej Marka Hanny, dozwalający zatrzymywać 10 procent z zapłaty górników jako zakład, że wypełnią podpisany kontrakt. Ogółem rozchodzi się o $7,000. Górnicy zastrajkowali w lipcu i tych zatrzymanych 10 procentami $7,000 kompania górnicza nie chce ludziom wypłacić. Dzisiaj na proces podpisało się 80 górników.

Straszny wybuch naturalnego gazu.

Indianapolis, Ind., 5go września. — Cała wieś Broad Ripple, 8 mil ztąd na północ, została niemal zmieconą z powierzchni ziemi podwójną eksplozyą gazu naturalnego i ogniem wczorajszym. Ośm osób poniosło śmierć a z 23 mocno uszkodzonych troje lub czworo lada chwili wyzionie ducha.

Zaraz po eksplozyi gazu, wszczął się pożar, który objął w krótkiej chwili całą miejscowość.

Pierwszy wybuch gazu naturalnego miał miejsce w J. F. Watts'a aptece; druga eksplozya zaszła w groserni tuż naprzeciw.

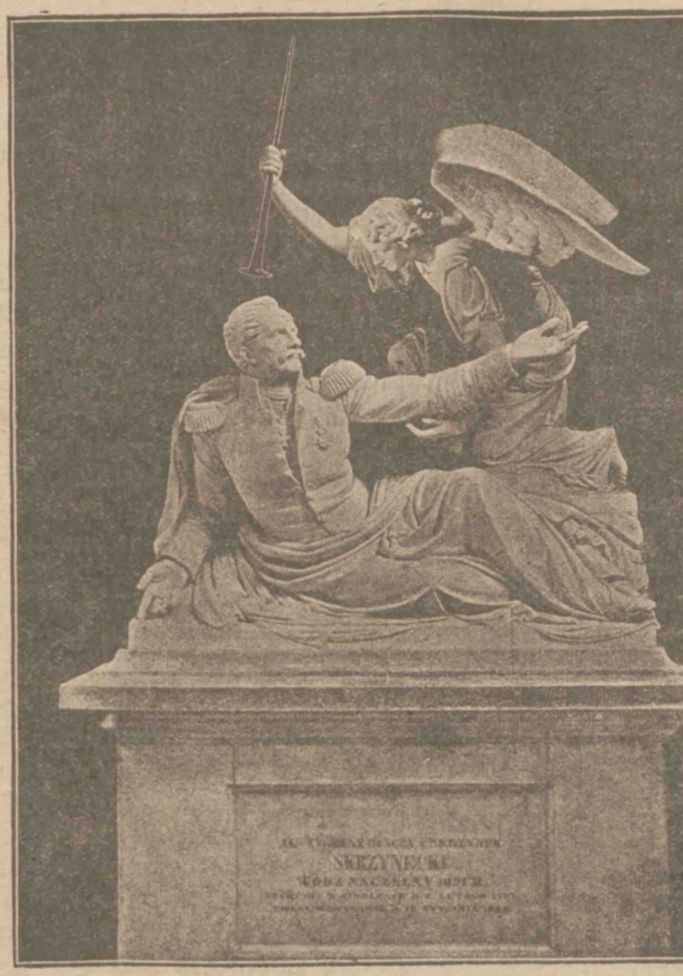
1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)



POMNIK SKRZYNECKIEGO,
dłuta Oleszczyńskiego w kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

Na emigracyi także była większa część najzdolniejszych naszych pisarzy, zwłaszcza poetów: a między tymi największy z nich, Mickiewicz. Ten w powstaniu nie był, broni nie nosił, więc mógł niby bezpiecznie w kraju zostać. Ale nie byłby mógł swobodnie pisać co czuł i myślał, a za dawniejsze swoje pisma mógł się dostać do więzienia lub na Sybir. Oprócz tego myślał i on, jak wszyscy, że to wygnanie nie potrwa długo, a za jakiś czas wróci się do ojczyzny szczęśliwie i zwycięzko. Został więc za granicą, zamieszkał w Paryżu i tam napisał najpiękniejsze swoje dzieło, najpiękniejsze, w całej poezyi polskiej, *Pan Tadeusz*. Ale na tem przestał, i wierszy już więcej nie pisał. Zbolały ostatnią klęską narodu, o tem tylko myślał, jak i kiedy skończy się to nieszczęście. Za co Bóg Polskę doświadcza tak ciężko? co jej w przyszłości przeznacza? jakim sposobem ona może zasłużyć na Jego zmiłowanie? To on rozważał, w tem rozmyślaniu zatopił się całą duszą. A wtedy wiersze i pisanie wydały mu się rzeczą błagalną i marną. „To tylko pismo coś warte" — mawiał wtedy —„które ludzi mądrości uczy i do Boga ich prowadzi." Przypatrując się swoim współziomkom, dostrzegł



ADAM MICKIEWICZ.

u nich wiele złego: pychy niezgody, zazdrości, nienawiści, i powiedział sobie, że Polacy, jeżeli chcą odzyskać i odbudować ojczyznę, to muszą naprzód siebie poprawić, bo inaczej Bóg nie da im swojej łaski, i zamiarom ich nie pobłogosławi. W tej myśli ułożył małe pisemko, *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, w którem uczył emigrantów, jak mają się zachować cnotliwie i godnie, żeby i na zmiłowanie Boskie zasłużyć, i ludziom być zbudowaniem i przykładem.

Nie przestawał na książkach: życiem samem usiłował zachęcać i prowadzić wygnańców do dobrego. Od wszystkich sporów i zatargów trzymał się zdala, karcił je przy każdej sposobności. Głębo wierzący i pobożny z kilkoma przyjaciółmi rozmyślał nad sposobami, jakby Polskę poprawić. Powtarzał zawsze, że brak jej duchownego, pobożnego życia, i twierdził, że na to potrzebaby jakiego między nami zgromadzenia zakonnego. Gdy się znaleźli młodzi ludzie z takiem powołaniem (powiemy o nich niżej), zachęcał ich i utwierdzał w gorliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Żeglarze wypytywali się mnie o szczegóły ostatnich moich podróży i o przygody jakie mi się przytrafiły. Mówiłem im co mi na myśl przyszło, prawdę jednak skrywając częściami. Twierdziłem ciągle że jestem Hollendrem, a znając wiele nazwisk w tym kraju znamienitych, wymieniałem je i utrzymywałem, że mam powinowatych i przyjaciół w Geldryi zkąd byłem rodem.

Byłbym zapłacił kapitanowi okrętu Teodorowi „Vangrult" za przewóz do Hollandyii co by tylko chciał, ale on dowiedziawszy się, że jestem chirurgiem, zażądał odemnie tylko połowę opłaty zwyczajnej, pod warunkiem iż będę pełnił obowiązki chirurga okrętowego.

Nim odpłynęliśmy: pytali mnie niektórzy z osady okrętu, czy i kiedy odbyłem ceremonię z krzyżem. Wymykałem się z odpowiedzią zbywającemi ogólnikami, że skrupulatnie wykonałem wszystkie przepisy przez władzę ustanowione. Znalazł się przecież jakiś zawzięty na mnie majtek i pobiegł do urzędnika japońskiego z raportem że jeszcze nie deptał krzyża. Urzędnik stosując się do otrzymanego rozkazu przepuszczenia mnie bez tej ceremonii, wsypał donosicielowi 20 potężnych bambusów w plecy i odtąd już nikt się nie dopytywał mnie o ceremonią.

W podróży naszej do Europy nie wydarzyło się nic takiego, co by zasługiwało na wzmiankę. Żeglowaliśmy z pomyślnym wiatrem aż do przylądka *Dobrej Nadziei*, gdzieśmy się zatrzymali dla nabrania świeżej wody. Trzech tylko ludzi umarło nam z choroby w drodze, jeden zleciał z masztu i poszedł do dna na wieki, 16 kwietnia 1710 r., przybyliśmy szczęśliwie do Amsterdamu, zkąd wkrótce odpłynąłem do Anglii.

Z jakąż radością ujrzałem znowu mój kraj ukochany, po półszosta roku nieobecności. Zaraz tego samego dnia jakiem wylądował, pojechałem wprost do *Redriff*, gdzie żonę i dzieci zastałem w pożądanem zdrowiu.

••••

CZĘŚĆ CZWARTA.

Podróż Do Hyhmów.

ROZDZIAŁ I.

Autor wyrusza w podróż jako kapitan okrętu.— Sprzysiężenie osady okrętowej; biorą go w niewolę i zamykają w kajucie, następnie wysadzają na nieznanych brzegach.—Opis Jahusa dziwnego zwierzęcia.—Spotyka dwóch Hyhmów.

Czyż to dobrze, iż niejeden mnie zgani za tę przeklętą pasyę do włóczęgi, co mię tak po świecie gnała, ale cóż robić, prawdę trzeba zawsze wyznać i bijąc się w piersi powiedzieć, że i teraz, po tylu doznanych niebezpieczeństwach i cierpieniach, jeszcze mnie ona nie opuściła.

Pięć miesięcy bawiłem już z żoną i dziećmi, bardzo szczęśliwy, lubo podówczas nie umiałem szczęścia tego ocenić; aż tu znów mnie ogarnęła chęć podróżowania. Pożegnałem żonę przy nadziei będącą i przyjąłem ofiarowane mi bardzo korzystne dowództwo kupieckiego okrętu *Awantura*, o trzystu pięćdziesięciu beczkach ładunku. Posiadałem dokładną znajomość żeglarstwa, a znudziło mi się zawsze tylko chirurgować, dochrapawszy się więc tego kapitaństwa, przyjąłem sobie młodszego chirurga okrętowego, wyrzekając się zupełnie mojego zawodu, w konieczności tylko postanawiając sobie praktykować.

Wyruszyliśmy z Portsmouth 7 września 1710 r. Straciłem wielu ludzi w czasie tej podróży, byłem przeto zmuszony werbować majtków w Barbados, i na wyspach *Lewardskich*, gdzie według zlecenia właścicieli okrętu, wstąpić miałem. Niebawem jednakże pożałowałem tego, gdyż przekonałem się, że większa część tych zwerbowanych składała się z rozbójników morskich. Ci łotrzy zbuntowali resztę moich ludzi i sprzysięgliszy się z nimi, postanowili opanować okręt i mnie uwięzić. Jednego dnia zrana wpadli do mojej kajuty, rzucili się na mnie i skrępowali, zagrażając że w morze wrzucą, jeżeli się odważę w czemkolwiek sprzeciwiać ich woli. Odpowiedziałem im, że będąc ich więźniem, zgadam się z góry na wszystko. Zmusili mnie do przysięgi, że dotrzymam danego słowa, poczem rozwiązali mi pęta, łańcuchem tylko przykuli mnie za nogę do łóżka i umieścili straż przy drzwiach kajuty, z poleceniem zastrzelenia, gdybym usiłował się uwolnić. Zamiarem ich było nadal zajmować się rozbojem i rabować Hiszpanów, ale nie mogli na to się odważyć, gdyż nie byli dość liczni. Postanowili więc przedewszystkiem sprzedać ładunek okrętowy, a następnie udać się do Madagaskaru, dla zwerbowania rekrutów. Ja zaś uwięziony, w ciągłej zostawałem obawie o los jaki mnie czeka.

Dnia 9 maja 1711 roku, pewien Jan Welch wszedł do mojej kajuty, i powiedział mi, że ma rozkaz od kapitana wysadzić mnie na ląd. Nadaremne były wszelkie prośby i odwoływanie się do kapitana, którego powiedzieć mi nawet nie chciał nazwiska. Wsadzono mnie w szalupę, pozwoliwszy zabrać mały pakunek. Zostawili mi przy boku pałasz i byli tak łaskawi, że nie przetrząsali kieszeni, w których miałem nieco pieniędzy i różne drobiazgi. Upłynąwszy blizko mil, wysadzono mnie na ląd. Prosiłem przewoźników, ażeby mi powiedzieli w jakim kraju się znajduję; lecz wszyscy zaklinali się, że sami tego nie wiedzą, radzili tylko żebym się prędko od brzegów oddalił, bo przypływ morza może mnie zaskoczyć i porwać, a pożegnawszy się ze mną, co najspieszniej odpłynęli.

W smutnem tem położeniu puściłem się w głąb lądu, wszedłszy na wzgórze usiadłem by trochę wypocząć i rozmyśleć się, co tu począć teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję m jego ciotecznego brata Jana Cywińskiego. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii płockiej; przebywa w Chicago, Ills.
S. M. Grepkowicz, Orange, Mass.

Poszukuję żonej Franciszki Tarasiewicz Już przeszło 3 lata nie wiem o niej. Pojechałem do Ameryki a żona pozostała w Starym Kraju. Wysłałem jej pieniądze a teraz brat mój donosi mi, że żona wyjechała z drugim człowiekiem do Ameryki. Pochodzi z gubernii grodzieńskiej, ze wsi Triririczki. Kto mnie doniesie jej adres, dostanie 25 dolarów nagrody.
Paweł Tarasiewicz, Glen Cove, L. I., N. Y.

Poszukuję swojego brata ciotecznego. Józefa Dawiła, który przybył do Ameryki 6 lat temu i od tego czasu nie mam o nim żadnej wiadomości. Przebywał w Garret, Indiana. Pochodzi ze wsi Niebieszczany, powiat sanocki, z Galicyi.
Paweł Kucera, 17 Fourth ave., Tanton, Mass.

We ważnym interesie poszukuję Marcina Banasia. Pochodzi z Galicyi z Woli zarczyckiej.
Sebastian Froń, Verplancks, N. Y.

We ważnym interesie poszukuję Wincentego Bik, który miał przebywać w Cleveland, Ohio. Także poszukuję: Kunia Jana Jurczyka, który miał przebywać w Oil City, Pa. oraz Augusta Buczewicza, pochodzącego, z pod zaboru rosyjskiego.
J. Orzana, 62½ William Str Lawell, Mass.

CHICAGO.

Dziwny postępek żony. W czwartek 2 bm., pani A. Tessman, licząca lat 20, z pn. 1319 North Ashland ave., po kupieniu prezentu na męża urodziny i udekorowaniu domu na tę okazyą, usiłowała popełnić samobójstwo pchnięciem się nożem w okolicy serca. Uczyniła to w chwili gdy mąż wchodził do izby, powracając z pracy na obiad. Przywołano natychmiast dr. E. R. Bennett, lecz gdy ten przybył, pani Tessman nie pozwoliła na dokonanie operacyi ani na zatrzymanie upływu krwi z zadanej sobie rany. Później przybył inny doktór i temu udało się ranę opatrzeć. Zdaje się, że pani T. cierpi na umyśle. Rana jej, chociaż niebezpieczna, jednak nie zagraża jej śmiercią. Mąż jej, August, pracował w sąsiedztwie i zwyczajem jego było przybywać na obiady do domu. Pożycie ich było wzorowem. Co żonę mogło nakłonić do godzenia na swoje życie, jest dla wszystkich tajemnicą i jedynem wytłomaczeniem jest, że dostała chwilowego obłąkania.

— **Kolej "Great Northern" w Chicago.** Obiegają wiarygodne pogłoski, dotąd nie zbite, że kolej Jim'a Hill'a "Great Northern" wykupiła kolej żelazną "Chicago & Great Western", dawniej pod tytułem "Chicago, St. Paul & Kansas City" a należącą do p. Stickney, i tym sposobem kolej transkontynentalna "Great Northern" będzie miała swój wschodni terminus w Chicago. Od kilku lat kwestyą było, czy "Great Northern" kompania ma wykupić i pobudować "wchód" do Chicago, czy też wykupić którą z Chicago-St. Paul linij. Stało się, że wykupiono "Chicago & Great Western".

— **Skarbnik kościelny** ulotnił się z $115,000. W piątek przekonano się, że nie wiadomo gdzie podział się Karol M. Charnley, od lat 15 skarbnik towarzystw bratniej pomocy wyznania presbyteriańskiego. Wraz z jego zniknięciem, wynaleziono brak $115,000 w kasie. Sumę tę podobno stracil w spekulacyach.

— **Kobieta została uwięzioną** za polyandryę, tj. za "dwu-mężostwo". W piątek przed kratkami sędziego pokoju Sabath w Desplaines ul. policyjnej stacyi stawioną została niejaka pani Schade-Rose, Niemka, która przyznała się do dwukrotnego zaślubienia mężów, tj. do zamążpójścia za drugiego człowieka, bez uzyskania rozwodu od pierwszego męża. Pobrała się z Piotrem Schade gdy była prawowitą żoną Wilhelma Rose, lecz tłomaczyła się, że jej drugi mąż jej mówił przed wyjściem za niego, że on "urządzi" pierwsze zamążpójście z zadowoleniem wszystkich osób interesowanych. Mając to zapewnienie wyszła za mąż za Schade'go.

Schade, drugi mąż, powiedział sędziemu, że wcale o niczem nie wie, że nie wiedział iż jego żona była już żoną innego.

Oskarzona z domu nazywała się Klara Roewl. Wyszła za mąż za Rose'go w r. 1895 i żyła z nim aż do czasu pokłócenia się z nim, poczem wróciła do domu rodziców pn. 53 Edgemont ave. Gdy tam była spotkała się z Schade'm i pobrała się z nim 22 marca, bieżącego roku, i razem z nim żyła pn. 150 Congress ul.

Sędzia Sabath odłożył sprawę, dla uzyskania więcej świadków, do 9 września.

— **Sobotni "Chronicle"** donosi co następuje: Feliks Borowski, sławny kompozytor londyński, przybył do Chicago. Przybył połączyć się z fakultetem Chicagoskiego Muzycznego Kollegium. Pan Borowski jest bardzo interesującą osobistością, i chociaż zdobył sobie najpierwsze miejsce pomiędzy najpierwszymi artystami naszych czasów, jest bardzo skromnym. Cieszy się on zażyłą znajomością wszystkich najpierwszych muzyków Europy. Gdy B. miał wyruszać do nowego pola pracy, Greeg w liście do Borowskiego wyraził swój żal nad wyjazdem tego młodego kampozytora z Europy, chwalił jego pracę i życzył mu najlepszego powodzenia, które nie wątpił iż go nie minie w Ameryce. Pan Borowski ma nadzieję wkrótce ukończyć "piano concerto", które pisze dla Moritz'a Rosenthal'a."

— **Dobrodziejstwo dla** polskich dzieci. W samym środku 16-ej wardy, otoczony z dwóch stron szynami "Chicago & Northwestern" kolei żel. a z drugich dwóch ulicami Blanch i Holt ave., znajduje się wielki sztuk gruntu, należący do kompanii kolei żel. Kompania dała darmo użytek tego gruntu a dobroczynne stowarzyszenie "Northwestern University Settlement" pobudowało pawilion, 10 huśtawek i kazało zwieść kilka wagonów piasku — wszystko dla zabawy okolicznej polskiej dziatwy. Pomieści się tam 5,000 dzieci a co dziennie najmniej 1,500 się zabawia, zamiast latać po ulicach i po torach kolei. Przybywają też matki z małemi dziećmi i niemowlętami wypocząć i przypatrywać się bawieniu starszych dzieci. Po rządku pilnuje policyant Onthank, prócz niego jest kilka "matron", które są dla wygody matek i niemowląt. Ponieważ do parków jest daleko a przytem dzieci ludzi biednych nie uczęszczają do nich, więc tutaj mają wspaniałe miejsce do zabawy. Pieniądze na huśtawki, pawilion itd zebrano od ludzi dobroczynnych.

— **W sobotę panie two**rzące "Women's Auxilliary of the Committee of One Hundred" urządziły zabawę w Oakland hali muzycznej, przy 40ej ulicy i Cottage Grove ave., z której to zabawy czysty dochód przeznaczyły dla walczących o niepodległość Kubańczyków. Zabawa była wielkim sukcesem.

— **Złośliwie psotny ja**kiś chłopczyk mogący mieć 8 lub 9 lat, w niedzielę rzucił palącą się zapałkę na dwie 6 letnie dziewczątka, powracające z niedzielnej szkoły Hope Mission Sunday School, przy West Ohio ul., po południu.

Edyta Thorp, z pn. 319 W. Huron ul., 6 lat, córka państwa L. S. Thorp, została strasznie popaloną od zajęcia się płomieniem sukienki, tak, że wątpią aby mogła utrzymać się przy życiu. Również bardzo się popaliła pani Katarzyna Nolan, z pn. 365 W. Ohio ul., która rzuciła się na ratunek. Edytę Tufty, drugą dziewczynkę obroniła, lecz Edycie Thorp nie wiele mogła pomódz z powodu, że sama stanęła w płomieniach. Psotny chłopak uciekł.

— **Poniedziałek był** dniem "święta robotniczego" tak zwany "Labor-day". Przeszło 60,000 pracowników wzięło udział w paradzie. Po paradzie odbył się piknik w River Grove.

— **W niedzielę bardzo** rychło rano, bo o godzinie 3 ciej, w przedmieściu La Grange wykoleił się pociąg towarowy "Chicago, Burlingron & Quincy" kolei żel., i wskutek tego rozbiły się dwa wagony napełnione kurami i kogutami. W paru minutach oswobodzone ptactwo obsiadło wszystkie płoty w cichem arystokratycznem miasteczku a koguty zabrały się tak energicznie do piania, że wszyscy mieszkańcy bez wyjątku, zbudzeni głosami kilku tysięcy rannych budzicieli, powstawali czemprędzej na nogi. Zadziwieni ogromnie obywatele nie wiedzieli co o ptactwie myśleć, niektórzy zaś mniemali, że koguty i kury w całych ogromnych stadach spadły przeniesione zkądś trąbą powietrzną. Tajemnica dopiero się wyjaśniła, gdy się rozniosło, że wykoleił się pociąg towarowy. Z liczby przeszło 7,000 udało się urzędnikom kolejowym z pomocą wszystkich chłopców przedmieścia, pochwycić nie spełna 5,000 kur i kogutów.

Reszta porozlatywała się po La Grange i okolicy.

— **W poniedziałek czte**rech polskich chłopców zostało uszkodzonych niebezpiecznie eksplodowaniem naboju dynamitowego, który znaleźli przebierając w zwiezionym ładunku śmieci. Nazwiska ich są:

Fr. Olfiński, 1218 North Seeley ave., 14 lat; ma czoło bardzo popalone i twarz porozdzieraną.

Jan Olfiński, brat Franciszka, twarz poraniona i popalona.

Jan Martin, ma lewą nogę złamaną i różnie uszkodzony.

Władysław Martin, brat Jana, ma prawe oko wybite i inne rany.

Policya rannych chłopców odwiozła patrolką do domu rodziców. Lekarze uznali, że nie zagraża im śmierć.

Chłopcy znalazłszy nabój, postanowili go wystrzelić. Wystarali się o zapałki i gdy zapalili nabój nastąpił wybuch z wielkim hukiem.

UWAGA!

Szanowni Rodacy!

I-szy Oddział Zw. Młodz. Pol., nie zważając na trudy i wydatki, jakie za sobą pociąga przedstawienie na scenie naszej poważnej sztuki teatralnej, podjął się w niedzielę, d. 12go września b. r. odegrać 5-cio aktowy dramat historyczny p. t.: "Jan Kiliński, szewc warszawski".

Jest to sztuka pięknie opracowana bardzo pouczająca i rzucająca doskonałe światło na dzielność naszych przodków i szatańską gospodarkę moskiewską w naszej Ojczyźnie.

Wiadomość tę podajemy dla Szanownej Publiczności polskiej w tej nadziei, iż w dniu tym, tj. 12 września, raczą wszyscy bez wyjątku i różnicy do jakiego obozu należą, stawić się o godzinie 7ej wieczorem do sali Pułaskiego, 800 S. Ashland ave. na to przedstawienie.

Dochód przeznaczony jest na otwarcie biblioteki w naszej dzielnicy (tj. na Wojciechowie) dla ogólnego użytku.

Wstęp tylko 25 centów. Miejsce rezerwowe 35 centów.

W nadziei zobaczenia się.

Komitet.

Ceny Targowe.

Chicago, 7go Września, 1897.

Na Grudzień	95¾—96¼
Na Maj	96¼
Zimowa No. 2 czerwona	95½
" No. 3 "	90—94
Latowa	
" No. 2	94¾
" No. 3	90—93
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	30¾ -31¼
No. 2 żółta	30¾
Owies, buszel	
No. 2. biały	21½—23
Żyto, buszel	
No. 2.	50½—51
Jęczmień	29—45
Wieprzowina, 100 funtów	8.75—8 85
Smalec,	4 72½—4.80
Żeberka,	5.60—5.62½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	99½—1.03½
tymotka	2.40—2.75
koniczyna	$7.00
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.50
No.. 1	7.50—8.00
No 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—6.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.5 —6.00
No 3	4.5 —5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.50
Ospa (bran)	10.50
Jarzyny:	
Kapusta, crate	25—10
Cebula beczka	1.00—1.50
Selera, tuzin pęków	12½—15
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, beczka	25—40
Egg-plant. beczka	75—1.00
Zielony pieprz, miech	30—40
Słodka korna 1½ buszla	40—50
Pomidory, buszel	50—75
Kalafiory, tuzin	1.00—1.25
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Cytryny, pudło	4.00—4 50
Pomarańcze, pudło	2.50 - 2.75
Brzoskwinie 4 koszyki	50—60
Jabłka Beczka	1.00—1.75
Gruszki, pudło	1 00—1.50
Śiwki, 4 kosz.	1.00—1.50
Melony, sto	$5.00 $10.00
Orzechy kokosowe sto	2.50—3.00
Brzoskwinie, z Michigan koszyk	18—30
" z Illinois	40—60
Winogrona:	
Ives, koszyk 8 funtów	8—9
Concords, koszyk	10—11
Ser: Young America	9—9½
Twins	8½—9
Brick	8—8½
Szwajcarski	9½—9¾
Limburger	7—7½
Jaja, tuzin	13
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—8½
Dobra	7—7½
Cienka	5—6
Kartofle	
Roses beczka	1.25—1.75
Early Ohios buszel	55—57
Słodkie kartofle becz.	1.75—1.90
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	1.05—1.07½
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Groch, buszel	72½—85
Whisky — finished goods on the basis of $1.21 for highwines.	
Mąka:	
Straights (zimowa)	5.00—5.25
Clears	3.90—4.20
Spring patents	5.50—5.75
Piekarska, worek 196 ft.	4 25—4.50
Żytnia miech	3.25—3.35
Masło:	
Creamery, funt.	17
Dairy	15
Packing	8—9
Łój, funt	2¾—3¼
Drób żywy:	
Kury funt	7½
Kurczęta,	8½
Kaczki	6—6½
Gęsi tuzin	3.00 -6.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8¾
No. 2, " "	7¾
Cielęce No. 1	10½
" No. 2	8¾
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5.25—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.00—5.20
Dobre	4.65—5.00
Zwyczajne	4.10—4.50
Texaskie byki	2.75—3.70
Dobre krowy	3.70—4.35
Cielęta	3.00—6.00
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.20—4.30
Zwyczajne	3.90—4.15
Asortowane, 140 do 180 funtów	4.40—4 50
Biedne	3.15—3.85
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.00—4.25
Zachodnie	3 35—3.85
Jagnięta zwyczajne	3 40—.575
Wyborne jagnięta	5.25—5 35

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 300 węborów masła; sprzedano 300 węb. po 17c. funt.

Nowe kołowce na rok 1898.

Z New York'u donoszą, że wielcy fabrykanci bycikli tj. kołowców postanowili, jako nowość na r. 1898, fabrykować kołowce bez łańcuchów i cena ich będzie $100. Inne kółka, najlepsze, będą kosztowały od $50 aż do $75. Nowy kołowiec bez-łańcuchowy zostanie opatentowany we wszystkich krajach i będzie taką zmianą w użyciu kółek, jak kilka lat temu zmianą były kółka z pneumatycznemi gumowemi obręczami w miejsce solidnych obręczy.

Prezydent McKinley powrócił do ogniska domowego.

Canton, Ohio, 6 września. —Prezydent McKinley powrócił do własnego domu z pobytu u wód na wschodzie. Do gości, licznie do niego przybywających, wyraża prawdziwe zadowolenie, że ślady powrotu lepszych czasów są widocznymi wszędzie, i że naród amerykański będzie się znów cieszył wieloletnim dobrobytem.

W sprawie nabożeństw

polskich w Dreźnie odbył się tamże wiec dnia 18 lipca. Już o godzinie 1 sala jak i przyległe pokoje były zapełnione uczestnikami, że ledwie przecisnąć się było można. Główny zastęp tworzyli polscy robotnicy. O godzinie 2 zagaił p. Słupianek wiec pochwaleniem Pana Boga, poczem odśpiewano pieśń: "Kto się w opiekę." Następnie przedstawił na przewodniczącego p. K. Poszwińskiego, na co się zgromadzenie zgodziło. Potem zabierali głos pp. Słupianek, Sosnowski, Cieplik i Majdewicz. Mówcy uskarżali się na brak nabożeństwa polskiego w Dreźnie, gdzie tak wielka liczba Polaków przebywa, a z tych bardzo mało umie po niemiecku. Przewodniczący zapytał zgromadzonych, czy życzą sobie zaprowadzenia polskich nabożeństw, na co ci jednogłośnie odpowiadają: życzymy i pragniemy. Następnie uchwalono wysłać petycyą do władzy duchownej o ustanowienie polskiego kapłana. Po odśpiewaniu pieśni "Witaj Królowo," przewodniczący zamknął posiedzenie, poczem zbierano podpisy pod uchwaloną petycyą. ("Dzien. Berl.")

HUMOR i PRAWDA.

U malarza.

— To musi być wiele trudności w namalowaniu takiego pejzażu?

— Bynajmniej. To się tak tylko chlasta, ale ze sprzedaniem to kłopot największy.

Mały dzieciak.

Ojciec: — Zochno, daj mi buzi, to ci za to kupię co tylko będziesz chciała. Zochna: — Tatuś całkiem tak samo mówi, jak ten pan Józef do mamusi.

Przyzwoita.

Powiedziałabym jeszcze, kochanej pani, coś więcej o tej gałganicy, złodziejce, łotrzycy Dyrdymalskiej, — ale jakieś dziecko idzie za nami i nie chcę się ordynaryjnie wyrazać... (G. P.)

TO I OWO.

* W Niemczech maszyniści na lokomotywach dostawają złoty medal i $500 nagrody za każde 10 lat służby bez żadnego przypadku.

* Ze 400 młodzieńców, którzy w tym roku ukończyli nauki w kollegium Harvard, ani jeden nie zapisał się na kurs teologiczny.